ROK XIV. Nr. 203 (4166) WILNO, poniedziałek 26 Lipca 1937 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

Obie strony wyczekują

Koncentracja wojsk z Chin i Japonii

CHIŃCZYCY GWAŁCĄ UKŁAD.

TOKIO, (Pat). Według oficjalnych wiadomości, otrzymanych z min. wojny, 27 chińska niezależna brygada 138 dywizji wkroczyły do Pekinu, gwałcąc zawarte układy, a część tejże dywizji zajęła stanowisko wzdłuż kolei Pekin — Hankou.

POSZUKIWANIA PORWANEGO MARYNARZA TRWAJĄ.

TOKIO, (Pat). Ministerstwo marynarki wydało komunikat o porwaniu wczoraj na ulicach Szanghaju marynarza japońskiego Miyazaki. Oddział strzelców japońskich, współdziałający z władzami chińskimi, prowadzi poszukiwania. Zdaniem kół japońskich, zbliżonych do rządu, porwanie to jest dziełem antyjapońskiej chińskiej organizacji terorystycznej, która stara się zaostrzyć konflikt pomiędzy Chinami a Japonią, powstały w Chinach północnych.

ZWLOKA W WYCOFANIU WOJSK CHIŃSKICH.

TOKIO, (Pat). Agencja Domei donosi: odprężenie w Chinach północnych następuje powolniej, niż można było się spodziewać z powodu zwłoki w wycofaniu wojsk chińskich.

Według wiadomości otrzymanych z Nankinu, rząd chiński postanowił uznać lokalny układ zawarty przez władze Chin północnych. Na decyzję tę wpłynęła chęć uniknięcia dalszych komplikacyj. Jeden z wyższych urzędników w chińskim min. spraw zagr. Tung Taoning został wysłany z Nankinu do Chin północnych, by na miejscu czuwał nad sytuacją i by nawiązał i utrzymywał stały kontakt z Chińskimi i japońskimi władzami w Chinach północnych.

Korespondent pekiński Asahi Szinbun donosi, że z całej 37 dywzji wycofano tylko 1 pułk, chociaż układy z 11 i 19 lipca przewidywały całkowite jej wycofanie z okr. Pekinu i Lukuciao do Pao Tinf. 37 dywizja nie tylko nie wycofuje się, ale nawet umacnia swe pozycje na północny wschód od Pekinu. Pułk. Natsui, szef japońskiej misji wojskowej w Pekinie już złożył protest w tej sprawie władzom chińskim.

KONCENTRACJA WOJSK CHIŃSKICH.

PEKIN, (Pat). Gen. Hsiung Ping, zastępca szefa sztabu generalnego armii nankińskiej, opuścił Pekin. Jak największa dyskrecja jest zachowywana na temat rozmów, jakie gen. Hsiung Ping odbył z członkami rady politycznej prowincji Hopei, Czahar, a przede wszystkim z gen. Sung Cze Yuanem.

Według wiadomości ze źródeł chińskich, japońskie władze wojskowe w Chinach północnych twierdzą, iż wojska rządu nankińskiego w dalszym ciągu koncentrują się na południe od Hopei, Czahar, wobec czego Japończycy zgłosili nowe żądania, domagając się wycofania 2 pułków 132 dywizji, które zastąpiły w Pekinie wycofane oddziały 37 dywizji.

Rzesza zaciska pasa

Srebrno - palladiumowe zęby zamiast złotych

BERLIN, (Pat). W trosce o zaoszczędzenie złota, czynniki kompetentne zwróciły uwagę na nadmierne zużywanie tego cennego metalu przez dentystów. W ciągu roku zużywano dotychczas w dntystyce 5.000 kg złota wartości 14 milionów mk., które — jak obrazowo pisze prasa niemiecka — „znikły w ten sposób w ustach Niemców i — formalnie biorąc — nie dawały się już odzyskać". To też fachowcy technikl dentystycznej wynaleźli nowy materiał zastępczy, będący stopem srebra i palladium z b. nieznaczną domieszką złota. Materiał ten wykorzystano już z powodzeniem w praktyce, osiągając około 45 proc. oszczędności korony z nowego stopu nie mają przy tym niemiłej żółtej barwy. Powodzenie zębów „srebrno—palladiumowych" wynika jednak niewątpliwie z konieczności, gdyż od dawna poważnie zmniejsz. w Niemczech przydział złota dla celów dentystycznych.

KARA ZA NADMIERNE UŻYCIE TŁUSZCZÓW.

BERLIN, (Pat). W ramach planu czteroletniego Niemcy dążą, jak wiadomo, do ograniczenia sprowadzania tłuszczów z za granicy. Najnowsze projekty w tej dziedzinie przewidują zwracanie bacznej uwagi na wykorzystanie surowych słuszczów zaraz przy uboju zwierząt, skrupulatne przechowywanie tych tłuszczów w lecie oraz na korzystne przetapianie i fabrykowanie tych tłuszczów do potraw. Do wędlin i konserw używane być mogą tylko przepisowe ilości tłuszczów. Większa ilość użytkowana być może do potraw i do gospodarstwa domowego. Zużywanie nadmiernej ilości tłuszczu do wędlin i konserw będzie surowo karane.

Małe zmiany na froncie hiszpańskim

9 SAMOLOTÓW STRĄCONYCH.

SEWILLA. (Pat.) Gen. Queippo de Liano oświadczył, że w czasie wczorajszego nalotu 11-tu samolotów rządowych na linie powstańcze, 9 zostało strąconych.

ATAK SAMOLOTOWY.

BARCELONA. (Pat.) O gdz. 3,45 nad ranem samoloty powstańcze dokonały nalotu na Barcelonę, zrzucając bomby w różnych częściach miasta. Jest szereg ofiar. Artyleria przeciwlotnicza zmusiła samoloty do ucieczki.

POŁĄCZENIE WOJSK.

TERUEL. (Pat.) Dzisiaj rano nastąpiło połączenie wojsk powstańczych, operujących na odcinku Teruel i na odcinku Guadalajara.

ZOJECIE BRUNETTE.

NAVAL CARNERO. (Pat.) Korespondent Havasa podaje kilka szczegółów o ataku wojsk powstańczych, zakończonych zajęciem wioski Brunette przez oddziały gen. Fraco. Wkrótce po świcie samoloty powstańcze rozpoczęły bombardowanie pozycyj wojsk rządowych. Z samolotami współdziałała artylerie. Wojskom gen. Valera udało się wkrótce po tym zdobyć pozycje przeciwnika, położone na południe od Brunette. Następnym etapem walki było przedostanie się do pierwszych zabudowań Brunette. Opór wojsk rządowych stawał się coraz słabszy. Wczoraj na krótko przed południem powstańcy wkroczyli do wioski. W ręce ich dostało się przeszło 2000 jeńców oraz obfity materiał wojenny. Podczas walki strącono 7 samolotów myśliwskich, uszkodzono 8 czołgów oraz zdobyło przeszło 200 samochodów, w tej liczbie trzy ambulanse.

MADRYT. (Pat.) Korespondent agencji Havasa donosi, że zacięte walki koło miejscowości Brunete toczyły się również w ciągu nocy.

O świcie powstańczy przypuścili gwałtowny atak na pozycje przeciwnika.

Oddziały wojsk rządowych zmuszone były do zajęcia nowych pozycyj dogodnych dla siebie, które również zostały zaatakowane przez powstańców.

Do południa nie ogłoszono ze strony wojsk rządowych żadnego komunikatu oficjalnego o przebiegu walk koło Brunete.

Jak można przypuszczać, wojska rządowe będą zmuszone do całkowitego opuszczenia tej miejscowości.

Rozwiązanie parlamentu libańskiego

BEYROUTH. (Pat.) Prezydent republiki libańskiej postanowił rozwiązać parlament ze względu na to, że żadna z dwóch wielkich partyj nie posiada obecnie stałej większości.

W dniu dzisiejszym spodziewany jest dekret, na mocy którego wybory wyznaczone zostaną na dzień 24 października.



Zdjęcie nasze przedstawia podobiznę dyrektora Śląskiego Instytutu Muzycznego w Katowicach i znanego kompozytora M. Stoińskiego, który wczoraj został na podstawie uchwały jury, laureatem nagrody muzycznej m. Katowic.

Załagodzenie zatargu włókienniczego

ŁÓDŹ, (Pat). Późno w nocy rozstrzygnęły się losy zatargu w przemyśle włókienniczym w Łodzi i okręgu przemysłowym łódzkim. Po 6 godzinnych obradach walnego zgromadzenia delegatów fabrycznych przyjęto przytłaczającą większością głosów rezolucję, uchwaloną na posiedzeniu komisji międzyzwiązkowej o wstrzymaniu proklamowania strajku do czasu wydania orzeczenia przez komisję rozjemczą, powołaną przez ministra opieki społecznej.

Brytania rządzi się według swego widzi mi się

LONDYN, (Pat). Kwestionariusz brytyjski dotyczący nowego brytyjskiego planu nieinterwencji rozesłany został dziś przez sekretariat komitetu 26 przedstawicielom rządów, wchodzących obok Wielkiej Brytanii w skład porozumienia o nieinterwencji.

Kwestionariusz ten, zawierający 7 pytań, nie wnosi do projektu brytyjskiego nic nowego, lecz tylko w zmienionej nieco kolejności prosi o wypowiedzenie się rządów na temat poszczególnych punktów projektu brytyjskiego. Zmiana kolejności polega na tym, że punkt, dotyczący wycofania ochotników, figuruje w tych pytaniach przed zapytaniem, czy rządy zgadzają się udzielić obu stronom, walczącym w Hiszpanii, prawa kombatantów o ile wycofanie ochotników nastąpi znacznie naprzód. Dokument brytyjski domaga się odpowiedzi rządów do piątku rano tak, aby wyznaczone na piątek popołudniu posiedzenie podkomitetu już miało odpowiedź na kwestionariusz brytyjski, jako podstawę do dalszej dyskusji.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że rząd brytyjski uzgodnił swój kwestionariusz jedynie z rządem francuskim i rozesłał go przez sekretariat komitetu bez przedkładania kwestionariusza do aprobaty podkomitetowi, co odbiega w znacznej mierze od dotychczasowych precedensów.

Wybory patryarchy serbskiego

BIAŁOGRÓD. (Pat.) Zwłoki patryarchy Barnaby zostały zabalsamowane a znany rzeźbiarz jugosłowiański Jovanovicz zdjął maskę pośmiertną zmarłego. Wielkie rzesze ludzi oddają hałd zmarłemu, którego zwłoki wystawiono w katedrze.

Nawy patryarcha zostanie wybrany przez zgromadzenie wyborcze zwołane dekretem królewskim. Zgromadzenie to liczy obecnie 55 członków. W skład jego wchodzą: metaropolici, biskupi i dziekanj archidiecezji białogrodzkiej, premier, członkowie rządu i rektorzy uniwersytetów — o ile są prawosławnymi. Wybory są tajne. Obierani są trzej kandydaci, z pośród których regent wybiera patryarchę kościoła serbsko-prawosławnego.

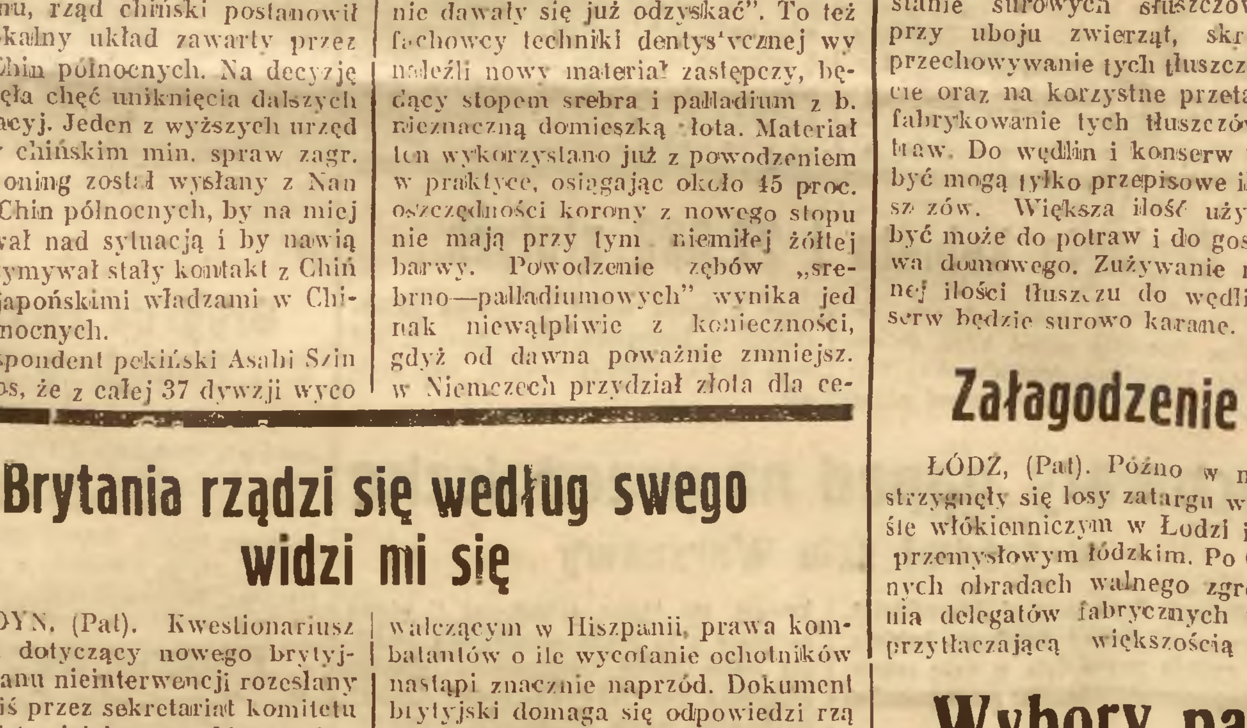
Zamach polityczny

LILLE. (Pat.) Wczoraj wieczorem w miejscowości Helemmes członek partii komunistycznej Thibaut ranił śmiertelnie czterema kulami rewolwerowymi członka francuskiej partii socjalistycznej Lafrauce'a, który dziś rano zmarł. Thibaut sam zgłosił się do policji.

Kronika telegraficzna

— HRABINA DE CARDIGNAN popełniła wczoraj wieczorem samobójstwo rzucając się z okna 7 piętra hotelu Savoy, gdzie nie dawno wynajęła apartament. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zmarła liczyła 33 lata i osierociła dwoje dzieci.

— Na DRODZE DO ABBEVILLE we Francji nastąpiło zderzenie dwóch autobusów z turystami angielskimi i z dziećmi, powracającymi z wycieczki do domów. Zderzenie było bardzo gwałtowne. 6 osób utraciło życie, a około 30 jest rannych.



Port wyspy Majorca, gdzie się znajduje baza floty powstańczej.

Stan walk o wejście do Ligi

Po niedzielnych rozgrywkach o wejście do Ligi, stan tabeli w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

	gier:	pkt.:	st. br.
1-sza grupa:			
1) Polonia Warszawa	4	6:2	9:6
2) Union-Touring	4	4:4	11:9
3) Gryf Toruń	4	4:4	11:12
4) H. C. P. Poznań	4	2:6	5:9
2-ga prupa:			
1) Brygada	2	3:1	3:2
2) Naprzód Lipiny	3	3:3	6:6
3) Podgórze	3	2:4	6:8
3-cia grupa:			
1) Cresovia	6	6:2	16:5
2) Unia Lublin	4	6:2	11:11
3) Strzelec Jan. Dolina	4	3:5	6:9
4) Revera		1:7	3:11
4-ta grupa:			
1) W. K. S. Śmigły	3	6:0	13:2
2) W. K. S. Grodno	2	1:3	3:7
3) Ruch Brześć	3	1:5	3:8

(Pat.)

Święto pułku Ułanów Wileńskich

Wczoraj jeden z Pułków Ułanów Wileńskich obchodził uroczyście święto pułkowe na pamiątkę zwycięstwa pod Janowem.

Święto poprzedził uroczysty apel poległych.

Dowódca pułku odczytał rozkaz pułkowy, po czym 3-minutową ciszą uczczono pamięć Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przed defiladą dowódca pułku wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Śmigłego Rydza który z entuzjazmem trzykrotnie powtórzono.

Uroczystość święta pułkowego uświetnił dar społeczeństwa tatarskiego, mianowicie wspaniały buńczuk o barwach flagi polskiej i tatarskiej, który w imieniu Tatarów polsk. wręczył szwadronowi jazdy tatarskiej, p. Tuhan Baranowski, wygłaszając przemówienie, w którym podkreślił przywiązanie Tatarów do Polski.

Po nabożeństwie i defiladzie odbył się w ujeżdżalni obiad żołnierski, w czasie którego wygłosili przemówienia i wznieśli toasty na cześć Pułku Ułanów Wileńskich p. Wojewoda Wileński Ludwik Bociański, płk. Dreszer, przedstawiciel Tatarów p. Tuhan Baranowski.

W obiedzie wzięli udział delegaci bratnich pułków, matka chrzestna sztandaru pułkowego p. Mikulicz Radecka, oficerowie rezerwy i goście.

Przemówienie rotmistrza rezerwy Stanisława Brochockiego, wygłoszone na święcie 13 p. ul. Wileńskich.

Panie Wojewodo, Panie Pułkowniku, Dostojna Matko Chrzestna Pułku, Panowie Oficerowie, Ułani!

Przeszło już 18 lat od czasu powstania naszego pułku. 18 lat to prawie trzecia część normalnego życia ludzkiego, to też i szeregi nas „dyszlwych" że się tak wyrażę oficerów się przerzedzają. Ostatnio opuścił nasze grono niezapomniany śp. rotmistrz Konrad Borowski. Z drugiej strony czas i przesunięcia służbowe sprawiają, iż coraz mniej pamiętających stare bojowe lata pułk nasz w szeregach swych liczy.

To powoduje konieczność nawiązywania starych nici wspomnień, utrzymywania kontaktu między pułkiem czynnym a rezerwą, a wszystko gwoli zachowania ideałów i tradycyj pułku.

Niedawno w polemice z jednym z oficerów kawalerem krzyża Virtuti Militari, usłyszałem zdanie, iż do tradycji nie należy przywiązywać najmniejszego znaczenia, iż wartość każdej instytucji, każdego poczynania winna być oparta wyłącznie na walorach ad hoc stwarzanych, w oderwaniu od tradycji. Oponent mój zapomniał, iż sam jest słusznie dumny z tego, iż należy do „piłsudczyków", właśnie opromienionych tradycją czynów Wielkiego Marszałka. Mylił się więc niewątpliwie. Bo przecież tradycje scementowują każdą instytucję, są drogowskazem dla niej i prawem. W wojsku zaś są szczególnie cenne.

Niech będzie więc mi pozwolone, jako staremu oficerowi, postarać się je sprecyzować.

Jeżeli ideałem każdego pułku jest mężne służenie swej ojczyźnie, jeżeli, jak pięć ćwierci wieku temu, tu w Wilnie w pamiętnym 12 roku powiedział Wielki Napoleon, powołując do życia wojska polskie na Litwie: „Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego", to specyficzną tradycją naszego pułku jest przede wszystkim utrzymanie polskości na naszych kresach, jest jej utrwalenie i, daj Boże, rozszerzenie.

W myśl tych ideałów powstała samoobrona polska na Wileńszczyźnie, a z niej nasz pułk, w myśl tych ideałów nie złożyliśmy broni przed Niemcami w 19 roku, biorąc lem w swe ręce honor społeczeństwa polskiego na Kresach, a przechodząc też pod wodzą Dąbrowskiego nie Wisłę i Wartę ale Niemen i Bug i łącząc się w Brześciu z formacjami Korony, daliśmy dowód, przypieczętowany krwią, energią i determinacją, iż jesteśmy Polakami, Polakami kresowymi, z pośród których wyrośli Kościuszko i Józef Piłsudski.

A więc istota naszej tradycji polegać winna na tym, by pułk Wileński składał się z Polaków — Kresowców, z Polaków wychowanych w trudniejszych, bardziej skomplikowanych warunkach narodowościowych a więc bardziej uodpornionych na wszelkie zakusy na polskość, i by ci Kresowcy zawsze murem stali na Rubieżach Rzeczypospolitej.

W tym celu niezbędne jest, by społeczeństwo kresowe, społeczeństwo Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, uważało nasz pułk za swą Gwardię Kresową i zasilało Ją, a w szczególności jego korpus oficerski doborowymi swymi synami, w ten sposób wpływając na zachowanie jednolitego charakteru naszego pułku.

Proszę Kolegów. Wydaje mi się iż życzenie moje, by nasz pułk stał się spadkobiercą litewskiego pułku lekkokonnych gwardii, wręcz z jego szwadronem tatarskim powołanego przez Napoleona do życia w 1812 roku, jest należycie uzasadnione, bo przecież sławny Zaniemeński formował się nie na Kresach, bo nie mniej sławny Grodzieński powstał znacznie później od naszego, bo młode pułki Baranowickiej brygady, niewątpliwie też pod tym względem z nami konkurować nie są w stanie, bo myśmy pierwsi ze wszystkich pułków Polski oddali strzały przeciwko nawale ze Wschodu.

A więc za ideały naszego pułku, za jego tradycje kresowe, za szlachetne dążenie do trzymania prymu wśród pułków Litwy i Białorusi, za dumną wolę uzyskania moralnego prawa nazywania siebie gwardią kresową mam zaszczyt wznieść ten toast.

13-ty pułk Wileński niech żyje!

Wieczorem odbył się bal w Kasynie oficerskim.

Święto saperów

W dniu 25 bm. w ramach dorocznego święta Batalionu Saperów Wileńskich o godz. 9 w kościele garnizonowym odprawiona została uroczysta Msza św. Po nabożeństwie odbyła się defilada Batalionu na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, a następnie na placu koszar dekoracja odznaką pułkową i rozdanie nagród sportowych.

O godz. 13.30 odbył się wspólny obiad żołnierski, który zakończył uroczystości święta pułkowego.

Dochodzenia w sprawie zamachu na płk. Koca prowadzone są na prowincji

Podaliśmy przypuszczenie, że zamachowiec był tylko narzędziem, ostatnim ogniwem wykonawczym zmontowanego z wielką precyzją spisku. Nowe fakty zdają się dowodzić, że był narzędziem płatnym. Dowodzi tego choćby to, że wyjeżdżając przed zamachem z miejscowości, w której stale zamieszkiwał miał odezwać się do rodzeństwa: „Jak wrócę, to będziemy bogaci".

Zamachowiec wyjechał z domu na rowerze, po czym w pobliżu stacji kolejowej zostawił rower na przechowaniu w pewnym warsztacie stolarskim, a sam odjechał do Warszawy, dokąd przybył prawdopodobnie w niedzielę popołudniu.

Niewątpliwie zaraz po dokonaniu zamachu zbrodniarz miał zamiar wrócić do domu, na odległą prowincję, gdzie nikomu nie przyszłoby do głowy prowadzić poszukiwania. Przedwczesny wybuch bomby udaremnił precyzyjnie opracowany plan.

Ciężar dochodzeń przeniósł się obecnie z Warszawy na prowincję, dokąd udał się kierujący śledztwem sędzia śledczy apelacyjny do spraw wyjątkowego znaczenia Skorzyński.

O środowisku, z jakiego pochodził zamachowiec „ABC" pisze:

Matka zamachowca rozpaczała z powodu utraty roweru, który jednak w końcu odzyskała. Fakt ten ilustruje z jakiego środowiska pochodził bezpośredni sprawca zamachu, karany za różne przestępstwa.

Na miejscu zbrodni znaleziono kapelusz z wytłoczonymi na wewnętrzn. pasku skórzanymi inicjałami. Na tej podstawie wyciągnięto wniosek, iż kapelusz należeć musiał do towarzysza zamachowca.

Drobiazgowy plan zamachu i posłużenie się przypadkowo dobranym kryminalistą, którego osoba nie dawała żadnych podstaw, do wnioskowania, z jakiego środowiska pochodzą istotni inicjatorzy zamachu, dowodzi, iż byli to ludzie znający technikę zbrodni...

Należy wyjaśnić, na jakiej podstawie skonstruowano teorię o środowisku politycznym, z którego wyjść miał przestępca. Oto nosił on nazwisko analogiczne do nazwiska działaczy jednego z ugrupowań politycznych, którzy mieszkali w tym samym powiecie, ale z rodziną sprawcy nie mieli nic wspólnego.

Między Paryżem a Hollywood

Między Paryżem a Hollywoodem toczy się obecnie prawdziwa wojna. Niesłusznie Paryż bagatelzował sobie dotych czas przeciwnika. Gwiazdy filmowe — będące żywą reklamą amerykańskich haute couture — roznoszą sławę amerykańskich magazynów po szerokim świecie. Niejedna kreacja Grety Garbo, czy Merleny Dietrich zapoczątkowała nowy styl mody na obydu kontynenetach. Chińskie kapelusze Grety Garbo, spodnie Marleny, shorty Nancy Caroll, bluzki Janette Gaynor — opanowały cały świat. W Hollywood utworzony został nawet cały sztab generalny pod postacią klubu mody, do którego należą najwybitniejsze gwiazdy filmowe, wykreślaczki i przekrawaczki modeli w studiach, tudzież cały zastęp rysowniczek. Jedyną słabą stroną modeli amerykańskich są ich ceny. Najtańszy model amerykański jest trzy razy droższy od najdroższego paryskiego.

Za to pod względem kapeluszy zwycięstwo Hollywood jest bezsprzeczne. Śmiałość i inwencja Ameryki jest bezkonkurencyjna. W amerykańskich żurnalach widzimy kapelusze wieczorowe w formie dokładnie przylegających czapeczek, imitujących fryzury, czapeczki te z czarnego jedwabu na jasnych słomach, ze złotego na ciemnych — przedstawiają fryzurę z warkoczy, owijających się diademem dokoła głowy, lub loki z jedwabiu, upięte na ściśle przylegającym podłożu są niezwykle twarzowe, zwłaszcza do sukien wieczorowych. Paryskie rewie kapelusz lansują poza tymi modelami — wszelkiego rodzaju toczki, berety, kapelusze o fantastycznych rondach —bardzo często sharmonizowane jakimś szczegółem z całością toalety. Chlubnie wyróżnił się kapelusz z czarnego filcu opasany czarną atłasową wstążką i przybrany krótkimi rajskimi piórkami, nie mniej podobał się model ciemno-granatowy aksamitny w kształcie cylinderka o rondku z białego usztywnionego batystu ozdobiony takąż białą kokardą z przodu. Czarny aksamitny beret z przodu rozcięty ukazywał błękitny aksamit czarno stebnowany. Stylowy czarny aksamitny toczek, ściśle przylegający do głowy uzupełniony sutą białą koronką, malowniczo opadającą z przodu w kształcie woalki — budził ogólny zachwyt. Zachwycano się również małym toczkiem z czarnego jedwabiu, opasanym u nasady czarnym roshara, związanym nad czołem na kształt diademu; oryginalną ozdobę tego kapelusza stanowił pęk białych batystowych kwiatów, którymi przybrana była również czarna suknia, czarne rękawiczki miały mankiety z takichże kwiatów.

Deseniowe tiule, które nadają się zarówno na kapelusze, jak i na suknie — stanowią ozdobę zielonego karnawału. Na dzień pomimo upałów najwięcej noszone są flanele i lekkie wełenki, które spełniają podwójną funkcję, kiedy jest chłodno — grzeją, a podczas upału znakomicie wchłaniają pot, nie dopuszczając do przeziębienia. Na plażę i krótki spacer doskonałe jest płótno. Fałdy i plisy coraz bardziej stają się modne, przy tym dodają toaletom letnim dużo młodzieńczości i wdzięku. W danej chwili wszystko w modzie nastawione jest na wyjazdy: nad morze, do wód i w góry. Kostium więc nie znika z widowni, staje się tylko lżejszy i jaśniejszy.

Céline.

Zaginęła kobieta i 22.000 złotych

W tajemniczych okolicznościach zaginęła w Poznaniu przed kilku dniami 56-letnia Stanisława Michałowska. Wyszła ona w dniu 17 b. m. przed południem z domu, mając w torebce 22.000 złotych w baknotach 500-złotowych. Od tego czasu wszelki ślad po niej zaginął.

Zuchwały napad na urzędniczkę

w Śródmieściu Warszawy

Lokatorzy domu przy ul. Wareckiej 9, zaalarmowani zostali krzykami kobiety, która została napadnięta w celu rabunkowym. Na klatce schodowej II piętra na idącą z III piętra urzędniczkę 26-letnią Irenę Janinę Grabowską, napadło znienacka 2-ch rabusiów. Jeden uderzył Grabowską tępym narzędziem w głowę, wskutek czego napadnięta została oszołomiona. Tymczasem drugi napastnik wyrwał teczkę, zawierającą 3 czeki PKO na sumę 30.870 zł. oraz większą ilość plomb ołowianych przeznaczonych do plombowania worków z cukrem.

Po dokonaniu zuchwałego napadu i rabunku, sprawcy zanim Grabowska wszczęła alarm, najspokojniej wyszli. Niezwłocznie po zuchwałym napadzie zawiadomiono policję X kom., oraz urząd śledczy.

Wkrótce przybyli przedstwiciele urzędu śledczego, którzy podali szczegółowemu badaniu Grabowską. Sądząc z podanego rysopisu, policja jest już na tropie sprawców napadu. Rabusie nie zdołali podjąć z PKO gotówki ze zrabowanych czeków, gdyż niezwłocznie zawiadomiono centralę PKO, a niezależnie od tego przy okienku, gdzie odbywa się składanie czeków, stali wywiadowcy, celem ujęcia, w razie przybycia osoby z zakwestionowanymi czekami.

Tajemnicze szkielety

na granicy polsko-czeskiej

Centrala służby śledczej w Warszawie otrzymała od prezydium czeskiej policji w Pradze wiadomość o znalezieniu przed dwoma dniami przez patrol straży granicznej w zaroślach, w pobliżu granicy polskiej, dwóch szkieletów ludzkich: mężczyzny i kobiety. Zwłoki były ukryte w gąszczu leśnym w pobliżu drogi prowadzącej do miejscowości Brustury, pow. rachowskiego. Mężczyzna miał na nogach buty sznurowane ze sztylpami, dubeltówkę, rewolwer bębenkowy, zegarek stalowy kieszenkowy, pierścionek na piersiach zaś woreczek ze złoconym, zatartym napisem: „Kleszowsk Georg — fabrykant Kolor... ...Swar" oraz portmonetkę, w której znajdowały się srebrne korony węgierskie. Przy kobiecie znaleziono złoty łańcuszek, naszyjnik ze szklanym medalionem, zawierający pęczek włosów i złoty pierścionek.

Według orzeczenia lekarzy zwłoki leżały około 25 lat.

W związku z tą sprawą, centrala służby śledczej w Warszawie, delegowała na granicę kilku wywiadowców, którzy wraz z policją czeską prowadzą dalsze dochodzenia.

Wypadek w Zakopanem

Wczoraj późnym wieczorem zawiadomiono tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe, że p. Jankiel Poncz z Łodzi spadł wczoraj z Grani na lodowym szczycie po stronie czeskiej ponosząc śmierć na miejscu.

Zwłoki zniesiono do wsi Starolešna po stronie czechosłowackiej.

Brygada zwycięża Podgórze 2:1

W meczu o wejście do Ligi Brygada pokonała Podgórze 2:1 (1:0). Podgórze, które wystąpiło w osłabionym składzie, przegrało niespodziewanie zawody na własnym boisku. Bramki dla zwycięsców zdobyli Heine i Maurer, a dla Podgórza Hausner. Widzów 2,000.

Francja wygrywa Tour de France

Zakończył się w Paryżu największy wyścig kolarski świata dookoła Francji (Tour de France). Na przestrzeni 4.415 klm. Wyścig prowadził przez równiny, lasy i góry, zwłaszcza niesłychanie ciężkie były etapy pirenejskie.

Jakie były warunki wyścigu świadczy fakt, że ze 130 najlepsz. kolarzy świata, którzy stanęli do tego wyścigu przed 3 tygodniami, przybyło do mety w Paryżu zaledwie 56. Wyścig był podzielony na 20 etapów.

Pierwsze miejsce zdobył ekipa francuska.

Rewolucja wśród cyganów

Na wieść o odbytej niedawno koronacji w Warszawie, wybuchło ogromne wrzenie śród Cyganów słowackich. Tamtejsza starszyzna cygańska oburzona faktem, że elekcja nowego króla odbyła się bez jej zgody i wiedzy postanowiła zwołać „sesję parlamentu cygańskiego" w miejscowości Nitra, w Słowacji, w celu ustalenia jakie stanowisko należy zająć wobec nowokoronowanego władcy. Decyzja okazała się konieczną, gdyż Cyganie słowaccy mają własnego kandydata do korony. Jest nim Cygan Jojka, przezwany „milionerem", bynajmniej nie z racji swego bogactwa, lecz tylko jako posiadający istotnie nieprzeciątne wykształcenie i zażywający z tej przyczyny znacznego poważania i posłuchu śród współplemieńców.

U ubiegłym tygodniu odbyła się w Nitrze zapowiedziana „sesja parlamentu" i obfitowała w wiele burzliwych momentów. Poszczególni mówcy reprezentowali skrajnie odmienne zapatrywania, niektórzy nawoływali nawet do porzucenia przestarzałego systemu monarchii i dostosowania rządów cygańskich do nowoczesnych, demokratycznych wymagań. Zamiast króla proponowano ustanowić dyrektoriat, bliższych szczegółów tego nowego systemu rządów nie zdołano jednak skrystalizować. W rezultacie postanowiono wysłać telegram protestacyjny do nowego króla Janusza Kwieka. Na ten cel zebrano nawet potrzebną ilość gotówki i wysłano dwóch delegatów do urzędu pocztowego, gdzie mieli nadać obszernej treści telegram do Warszawy. Niefortunnie wybrani delegaci wstąpili jednak po drodze do karczmy, aby pokrzepić się po męczącej „sesji parlamentarnej" i przepili pieniądze przeznaczone na telegram. Wynikłą z tego powodu kłótnię i zamieszanie musiało uspakajać 25 policjantów.

Zdołano jeszcze tylko oznaczyć termin następnej „sesji parlamentu". Odbędzie się ona w pierwszych dniach sierpnia, w Żnaim (Czechosłowacja); na obrady mają nadciągnąć wszyscy Cyganie z Moraw i Słowacji.

Aresztowanie sprawców porwania dziecka w Katowicach

Sprawa porwania i podrzucenia w Katowicach dziecka pp. Byrtusów oraz kradzieży wózka została ostatecznie wyjaśniona. W więzieniu osadzono: Agnieszkę Pudełkównę, Dorę Lehmanową i Ignacego Siadka.

Dochodzenie ustaliło, że dziecko porwała Pudełkówna, a zauważona przez Lehmanową poprosiła ją, aby dziecko potrzymała, gdyż popsuł się jej wózek, sama zaś zbiegła. Lehmanowa dowiedziała się o porwaniu dziecka i wyznaczeniu 500 zł. nagrody, postanowiła więc skorzystać z okazji i wspólnie z Siadkiem zainscenizowali znalezienie dziecka. Podstęp nie udał się.

W najbliższych dniach zakończone zostaną dochodzenia, po czym prokurator sporządzi akt oskarżenia i aresztowani staną przed sądem okręgowym w Katowicach.

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

Od „rozbiorów literackich" do literatury żywej *)

Rozdział 4 traktuje o metodzie. — jak czynny, dynamiczny jest charakter stylu, tak też czynna ma być postawa krytyka „styloznawcy". Dzieło literackie i każde dzieło sztuki, jako fenomen stylu jest przejawem siły, wynikającej ze starcia indywidualności z ponadindywidualnym. Jego **„działający kształt"** wywołuje w psychice odbiorcy, krytyka, badacza jakąś reakcję, która jest znów efektem starcia siły zawartej w psychice krytyka, czy badacza z siłą emanowaną przez dzieło. **To starcie stanowi istotę „widzena stylu"** (termin „widzenie" zamiast „interpretacja" przyjmuje Łempicki za H. Pongs'em, ponieważ „widzenie" implikuje pojęcie kształtu, w przeciwieństwie do „interpretacji", która łączy się z pojęciem „sensu", znaczenia). Ale i w krytyku toczyć się może walka pomiędzy jego upodobaniem a pewnymi silami ponadosobowymi, ujęcie więc krytyczne dzieła i oddanie wrażenia, jakie ono wywiera **jest zależne od wypadkowej wszystkich tych sił.** I tu dochodzi Łempicki do znamiennego i niezmiernie ważnego sformułowania: „Należy się więc wyzbyć... w stosunku do zjawisk stylu... **wszelkiej dążności do t. zw. objektywizmu, jako przesądu niebezpiecznego, nie dającego się zrealizować** i sprzecznego z duchem prawdziwej historii, czy też filologii.

To nie jest przeciwstawianie jakiegoś samowolnego, czy dowolnego subjektywizmu rzekomo na nauce ufundowanemu objektywizmowi. W istocie zjawiska — w tym wypadku: stylu — tkwi, że jego kształt oddziaływując przez lata i wieki napotyka ze strony odbiorcy w każdym środowisku, w każdej epoce, w różnym nastroju **na różną reakcję** i że **wynik starcia tych sił w ujęciu stylu bywa rozmaity.** W tym właśnie tkwi „po drugiej stronie", t. j. po stronie odbiorcy owa egzystencjalność stylu, **że wywołuje istnienie różnych reakcyj, odczuć i przedstawień w doznawaniu, krytyce, czy w nauce** (str. XL).

Na przestrzeni całej rozprawy obserwujemy rozrzucone wypowiedzi o krytyce intuicyjnej, o wrodzonym intymnym stosunku badacza do badanego dzieła, czy pisarza, o aktywnej, twórczej postawie krytyka, nawet o **prawie do krytyki** (por. str. XXXVII, XL, XLI, XLII, XLV), o bezskuteczności stosowania wobec zjawisk stylu kazuistycznych, „skodyfikowanych" stylistyk, (por. np. zakończenie) ale tu właśnie zdajemy sobie dokładnie sprawę, o jak wysoką stawkę gra prof. Łempicki, do jakiego stopnia bojowa jest jego postawa wobec zagadnień krytyki naukowej. Pomimo, że heroikomiczna epoka, kiedy wiara w „objektywność" i niewzruszony autorytet uniwersyteckiej wiedzy o literaturze miała swoich wyznawców męczenników i (przede wszystkim!) „druidów" **), należy już do historii, to jednak i dziś jeszcze nie możemy się uskarżać na brak nowoczesnych alchemików, którzy, ufni w możliwość wynalezienia jakiejś niezawodnej metody, jakiegoś „kamienia filozoficznego" zapewniającego objektywne poznanie literatury chwytają się, jak deski ratunku, tych lub innych modnych stylistyk i poetyk, względnie adoptują je do swoich indywidualnych metod. — Prof. Łempicki ocenia sytuację o tyle trzeźwo, że stwierdza poprostu brak jakichkolwiek rozsądnych przyczyn zastępowania tradycyjnych, „przestarzałych schematów stylistycznych nowymi", chociażby funkcjonującymi sprawniej i efektowniej bowiem żaden system operujący jakiemikolwiek kategoriami statycznymi, generalizującymi, choćby najbardziej przewidująco i skrzętnie skonstruowany, **nie ujmuje istoty zjawiska stylu.**

Wobec takich poglądów Łempickiego, nie dziwi nas bardzo ujemna i ostra ocena formalizmu rosyjskiego, który Łempicki klasyfikuje jako „swoistą mieszaninę nieprzetrawionych i nieprzemyślanych, a jednostronnie wykoszlawionych pewnych teoryj niemieckich z naiwnym prymitywizmem stylistyki anglosaskiej"... (str. XV).

Mówiąc o konieczności **„odindywidualizowania" stylistyki** (to zn. potrzebie zwrócenia szczególnej uwagi na siły „ponadosobowe" działające na twórcę), rozumie przez to prof. Łempicki (a mówi o tym zupełnie jasno, por. str. XXXII) związanie wiedzy o literaturze z socjologią, przyczym przeciwstawia się stanowisku „filologów idealistycznych" (Spitzer, Vossler), którzy tylko w indywidualnych cechach twórczości dopatrują się istoty stylu badanego pisarza. Rozwijając tę myśl wykazuje prof. Łempicki takie konsekwencje w dziedzinie metodologii: samo wyliczanie poszczególnych cech, czy też elementów zjawisk stylowych nie rozwiązuje zadania „jeśli nie sprowadza ich pojawiania się do **źródeł, czy też podstaw**". Styl np. młodego Goethego i jego epoki, oraz analogiczny pod wieloma względami styl młodego Mickiewicza tłumaczy się przecież nie przez wyliczenie i opisanie takich, czy innych figur, ale przez pokazanie zmagania się **naporu nowej, szukającej wyrazu siły życia** z brzemieniem panującej tradycji, zarówno **w sferze obyczajowo-społecznej**, jak artystyczno-estetycznej" (str. XLII, XLIII).

Prof. Łempicki atakuje zwolenników czysto-estetycznego (czy raczej czysto-formalnego) badania literatury w sposób bardzo niebezpieczny i utrudniający riposte. Nie w imię bowiem jakowychś, wyższych rzekomo, celów pedagogicznych, moralnych i t. p., wiąże kwestie twórczości literackiej z zagadnieniami kulturalnymi i socjalnymi, ale zwraca uwagę wprost na identyczne źródła wszelkich przemian kulturalnych, na organiczne związki na wzajemną infiltrację, jaka zachodzi pomiędzy literaturą, a innymi zjawiskami życia kulturalnego. Dla krytyków, którzy chcą badać dzieło literackie poza czasem i przestrzenią, sprawy problematyki i genezy ,tak jak je stawia prof. Łempicki, będą bardzo ciężkim orzechem do zgryzienia.

Jeszcze jeden ustęp przytoczę tu in extenso: „Dzieje stosunku pokoleń do poezji starożytnej, **dzieje, jakim podlega wizja starożytnej poezji są to najlepszym dowodem, że dokumentów do historji stylu należy szukać nie tylko po stronie twórców, ale i odbiorców.** Dzieje ujmowania poezji starożytnej przez nowożytną krytykę i publiczność mają także **swoje zmieniające się style.** Do dziejów stylu należy przecież także i historia recepcji Szekspira, tak, jak ją np. ujął Gundolf (str. XLIV).

Dzieło literackie nie jest wartością stałą (raczej: statyczną), w „zachowaniu się" jego znajdujemy analogie do istot żywych — to zn., że jego oddziaływanie jest zmienne i zależne od warunków zewnętrznych, że podlega ono prawom ewolucji i śmierci „historycznej", że nagłe „odkrywanie" wielkości zapomnianych i wzgardzonych pisarzy jest w równej mierze wynikiem prekursorskich walorów artystycznych, jak i wytworzonych w międzyczasie w społeczeństwie zbiorowych wartości kulturalnych, że niekoniecznie chodzi tu o jakąś „wyższość" tych nowych wartości, ale poprostu o „inność".

Prof. Łempicki słusznie zwraca uwagę na środowisko odbiorców (czytelników i krytyków) jako na równorzędny czynnik w kształtowaniu się stylu dzieła literackiego, stylu epoki, stylu w sensie najszerszym. Dowodów zaś na to możemy szukać nie tylko w krytyce, ale i w twórczości takiej, która ma coś wspólnego z postawą odbiorcy, to zn. w twórczości, która jest kontynuacją, względnie rekonstrukcją jakiegokolwiek stylu epok poprzedzających. Łatwo jest zdać sobie sprawę, że np. w poezji francuskiej klasycyzm epoki humanistycznej (Ronsard i Plejada), klasycyzm w. XVII (Corneille, Racine), a klasycyzm Andrzeja Chenier'a i jego kontynuatorów jak de Bauville, Gautier, Leconte de Lisle i wreszcie Heredia, że dalej klasycyzm epoki posymbolicznej Moréas'a, Vernaeren'a, Francis'a Jammes, na końcu klasycyzmu czasów najnowszych Valery'ego i Cocteau nie mówiąc już o klasycyzmie „à rebours" Gide'a, to są bardzo różne rekonstrukcje, w wyniku bardzo różnych recepcyj jednego i tego samego „kompleksu" stylowego. Fakt „życia" stylu w przestrzeni i czasie fakt że powstanie dzieła literackiego możemy porównywać do narodzin, które rozpoczynają dopiero cały szereg perypetyj „życiowych" jest właściwym punktem wyjścia dla istotnej historji literatury, która powinna być nie bezduszną kroniką inwentaryzacyjną nazwiska i tytułu, nie zmechanizowaną „defiladą" prądów epok i indywidualności, ale czymś w rodzaju biologii stylów, w rodzaju „historii naturalnej" zajmującej się badaniem „życia i obyczajów" literatury.

Cóż należałoby stwierdzić w podsumowaniu? Przede wszystkim to, że świetnie się składa, iż uderzenie na zaśniedziałe w obskurantyzmie środowisko polskiej nauki o literaturze przychodzi z dwóch stron jednocześnie: dobrze jest, że Kridl „ruskie posady" a Łempicki „napada Teutony". Prof. Łempicki w sposób dość bezceremonialny, a przecież przekonywujący likwiduje niebezpieczeństwa grożące wiedzy o literaturze, obala tamy wypychające ją z właściwego koryta.

Atakując „czcigodny" majak objektywizmu podkopuje pozycje starej gwardii wytrawnych szamanów i augurów. Z drugiej strony, przy pomocy „dynamicznej" teorii stylu dyskredytuje wszelkie „kodeksy" stylistyczne, dobiera się do skóry młodszego pokolenia cierpliwych analityków, rozpruwaczy poematów, skrzętnych rachmistrzów zgłosek, zamiłowanych skrobaczy różnobarwnych „wykresów akcji", producentów nieczytelnych prac magisterskich, ewentualnych nauczycieli polonistów, dzięki istnieniu których dzieci polskie mają robić tablice logarytmiczne za wcale jeszcze niezłą zabawę w porównaniu z t. zw. „rozbiorem literackim".

Leon Szreder.

*) Por. w poprzednim numerze „Kolumny Literackiej" artykuł L. Szredera „O. tajemnic stylu do nauki o literaturze".

**) Por. w „Kolumnie Lit." z dnia 21 i 28 czerwca rb. artykuły M. Kotlickiego pt. „Dzikie ścieżki naszych ojcicielów".

Lektura dla wileńczuków

Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy *)

(Nazwy gwiazd): — Ewa, Irena, Zofia, Maria, Helena, Lidja, Leonia.

...Siedem nabojów w maszynie, siedem gwiazd na niebie.

...Jest nas jedenastu. Zwykła duża partia przemytników. Idziemy lasem, w zielonym półmroku, po miękkich mchach, jak po dnie morza...

...Wieczorem poszliśmy w kierunku mieszkania kupca, Centaura, którego również uważano w miasteczku za wariata. Złożyło się na to wiele okoliczności, a przede wszystkim to, że dawał towar dzikim. Nastręczały mu się lepsze, „stateczne" partie, lecz on żywił jakiś sentyment do dzikich i dawał im towar trzeci rok... Dzicy robili bu agrandę (to zn. kradli „przerzucany" towar tłumacząc się przygodą na granicy — przyp. cytującego), on mrugał do nich okiem: znam się na tym!... Znów agranda. On znów mrugał okiem i zapraszał kilku wariatów do siebie na pejsachówkę. Potem mówił do nich:

— No chłopcy: jak teraz będzie klapa, to następnym razem słomę poniesiecie za granicę... I ja z wami!

Dzikich brało to za serce i przerzucali na czysto 5—8 partyj. Centaur odkuwał się. Zakładał fabrykę mydła w Wilnie, fabrykę atramentu w Lidzie, fabrykę czekolady w Grodnie. Fabryki były jego manią. Prócz przezwiska Centaur (znak firmowy jego licznych fabryk) miał jeszcze jedno: Fabrykant... Fabryki zwykle brały w łeb, dzicy, widząc, że kupiec się odkuł, bo zakłada fabryki, zaczynali robić mu agrandy i Centaur upadał. Znów zapraszał swoich wariatów na pejsachówkę znów proponował im nosić słomę za granicę i znów się odkuwał. I tak w kółko — trzeci rok.

...Rano przyjeżdżamy do Wilna. Szczur powiedział, że zatrzymamy się w różnych hotelach, aby nie zwracać uwagi konfidentów policji. Pietrek dał mi adres mieszkania swej matki na Zwierzyńcu i prosił odwiedzić go wieczorem.

Szczur zamieszkał w podrzędnym hotelu w pobliżu dworca. Odnieśliśmy tam wszystkie rzeczy.

Ja zatrzymałem się w hotelu przy ulicy Wielkiej. A Grabarz majestatycznym gestem zawołał dorożkarza.

— Wieź do hotelu
— Jakiego?
— Pierwsza kategoria!
— Jest Bristol, Kupiecki, Palas...
— Wieź do najlepszego...

...Oddawna nie widziałem siebie w dużym lustrze. Gdy teraz, ubrany od stóp do głowy we wszystko nowe, spojrzałem na siebie w dużym lustrze, byłem zdumiony. Zobaczyłem obcego mi człowieka. Szczególnie dziwna była twarz i oczy... zimne, błędne ,a w nich czają się niezwykłe głębie, których nie było dawniej... Od tego czasu nie lubię wpatrywać się ludziom w oczy i staram się aby spojrzenie moje było spokojne, łagodne... Długo patrzyłem sobie w oczy, starając się zrozumieć: co to jest? Lecz nie mogłem tego pojąć! Tam było coś z mroków nocy, z błysków stali, z łyskania ogni strzałów karabinowych, z ciągłego zaciskania zębów, ze stałego oczekiwania uderzenia i chęci uprzedzić to uderzenie... Odbijała się w nich utrwalona noc i granica...

...Grabarz, nasz wierny kolega, zginął przy końcu złotego sezonu (jak i Saszka Weblin). I wszystko wkoło było przebrane w złoto. Złote kobierce leżały po lasach, złoto wisiało na gałęziach drzew i złoto zaściełało jego mogiłę.

...Na północo-zachodzie lśni wspaniała Wielka Niedźwiedzica. Otuliły ją pieszczotliwie lekkie, puszyste, śnieżno białe obłoki. Był to koniec mego trzeciego złotego sezonu. Była to rocznica śmierci Saszki Weblina, niekoronowanego króla granicy. Była to moja ostatnia noc na pograniczu.

*

Oto garść cytat z napęczniałego tomu *). — Próbki treści, stylu, atmosfery. Trudno pisać o tej książce, tak jak trudno coś powiedzieć z sensem wysłuchawszy długich i ciężkich zwierzeń przyjaciela. Kiedy powstawało powiedzenie że książka jest największym przyjacielem człowieka, nie było jeszcze — być może — przemysłu książkowego, nie rządziły jeszcze tym „towarem" cyniczne prawa podaży i popytu, reklamy i koniunktury. Ale ta książka została napisana jakby poza naszym powszedniodziennym życiem — bo w więzieniu. Sprawa człowieczego serca, walczącego z sobą i z murami to czy się jakby wolna od praw czasu — bo w wymiarze idej i wyobrażeń, moralności i poezji.

Janosik z Wileńszczyzny.

We wzruszającej przedmowie napomyka Melchior Wańkowicz, że czytał tę opowieść z mapą sztabową w ręku. Wileńczucy, kresowcy! Czytajcie pilnie stronice, którymi pod osłoną nocy i waszego aż zbyt spokojnego snu przedziera się do was...—? Cóż powiedzieć, jak to określić! Słuchajcie, to nie mitologia, ani Sabałowe gędziołki, ale ważne przypomnienie i bliska nam choć zaplątana prawda. — O kim?... O czym?..:

Ta książka jest przedziwnie czysta.

J. M.

*) **Sergiusz Piasecki — Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy**, Warszawa 1937. Tow. Wyd. „Rój".

KRONIKA

— **Filozofia katedr gotyckich.** Niewiele osób zapewne pamięta, że Stanisław Przybyszewski zwrócił uwagę na hermetyzm filozoficzny katedr gotyckich, wyrażony w ich architekturze. Obecnie ukazała się na ten sam temat praca francuskiego pisarza Ludwika Bron p. t. „Le lyrisme des pierres" — liryzm kamieni. Bron opisuje katedry gotyckie w Paryżu, Chartres, Reims, Amiens, Bourges, Beauvais, Saint-Denis, Sainte-Chapelle i w Strasburgu. Po dokładnej analizie konstrukcji i zdobnictwa tych katedr, tłumaczy Bron ducha każdej z nich osobno i wykłada dla poszczególnych obiektów całe traktaty filozofii chrześcijańskiej, wyrażonej w układzie kamieni tych katedr. Zdaniem autora, każda z wymienionych katedr zamyka w sobie i symbolizuje myśl chrześcijańską stosowaną do danej epoki i wieku. Najwięcej rozpisuje się autor o katedrze strasburskiej, przypisując jej daleko idące znaczenie w hermetyzmie chrześcijańskim.

— **Czytelnicy węszą za szpiegami...** Niedawno ukazał się trzeci nakład słynnej książki angielskiej pt. „Spy" (Szpieg), która swego czasu narobiła wiele hałasu w całej Anglii. Autorem tej książki jest niejaki mr. Bernard Newman, który opowiadał o swoich powodzeniach w służbie szpiegowskiej podczas wojny światowej. Z relacyj jego wynika, że musiał on być chyba największym szpiegiem swoich czasów. Dokoła tej książki powstało mnóstwo sporów, komentarzy i legend i mr. Newman w krótkim czasie stał się człowiekiem sławnym. Według jego własnych opowiadań, uratował on armię angielską od wielu klęsk, wydając — był przebrany za oficera niemieckiego na froncie za chodnim — wiele znacznych planów i instrukcyj sztabowi angielskiemu. Jeżeli wierzyć jego pamiętnikom, koalicja zawdzięczała mu wszystkie sukcesy. Autor stał się nie tylko sławny, ale i bogaty. Równocześnie wielu ludzi chciało osobiście poznać bohatera narodowego. Wreszcie dotarł do niego reporter „Daily Expressu". Zastał sławnego autora w osobie miłego oficjalisty w ministerstwie pracy. Wyglądał na lat około 40 o poczciwej, uśmiechniętej twarzy i niebieskich, krótkowzrocznych oczach. Gdy dziennikarz zadał mu rozstrzygające pytanie, dotyczące jego sławnej książki szpiegowskiej, mr. Newman odparł, śmiejąc się serdecznie: — W tej całej historii nie ma ani słowa prawdy. Nigdy nie byłem żadnym szpiegiem. Wstąpiłem do armii jako zwykły szeregowiec, opuszczając ją w dwa lata potem jako podoficer. Od tego czasu jestem urzędnikiem. Wszystkie opisane w mojej książce przygody zmyśliłem podczas wycieczki, jaką w czasie mego urlopu letniego odbyłem w Alpy. W czasie długich marszów przychodziły mi na myśl różne, nieprawdopodobne historie, które pilnie utrwaliłem na papierze. Potem uporządkowałem wszystko i dodałem wątek romantyczny. Nigdy nie przypuszczałem, że ktokolwiek uwierzy w te bzdury. Jeżeli uwierzyli, dali tylko świadectwo swej naiwności. Ja chciałem zarobić. To wszystko. — Tyle powiedział autor. Wybuchł oczywiście skandal, ale to nie zmniejszyło poczytności. Najlepiej świadczy o tym trzeci zkolei nakład tej książki, a wydania angielskie są poważne.

— **Rene Clair o filmie i teatrze.** Ostatni numer „Les Nouvelle Litteraires" zamieszcza wywiad z Rene Clairem, przebywającym obecnie w Londynie. Rene Clair oświadcza, że po ukończeniu swego ostatniego filmu „Upiór na sprzedaż" odpoczywa, ale teraz zabierze się do pracy. Najbliższym jego filmem będzie „Mort en fuite" — przeróbka dzieła Juliusza Berry. Po ukończeniu tego filmu zabierze się Clair do realizacji obrazu kolorowego według własnego już pomysłu. Clair nie zamierza dać obrazu, w którym kolor odgrywałby rolę czynnika realistycznego, — u niego kolor będzie stanowił czynnik dramatyczny, wchodzący narówni z akcją w skład treści. Robota tych dwóch filmów zajmie mu około dwu lat pracy; Clair powiada o sobie, że lubi pracować pomału. Dlatego Clair przebywa obecnie w Londynie, że studia londyńskie dają największy wybór środków potrzebnych do realizacji filmu. — Zapytany o muzykę, wyraził się, że odgrywa ona poślednią rolę w filmie i mimo usiłowań nie zdołano stworzyć specjalnego gatunku muzyki filmowej. Zdaniem Claira, dobranie odpowiednich motywów popularnej muzyki, jako podkładu do filmu, wystarcza w zupełności. Clair wierzy w potęgę gwiazd filmowych — publiczność potrzebuje indywidualności, któreby jej imponowały. Dawniej teatr posiadał również takie indywidualności aktorskie — Rachel, Sara Bernhardt, Lucian Guitry — odkąd zabrakło ich, teatr podupadł. Zapytany w końcu o niemiecką emigrację filmową wyraził się Clair, że zawiodła nadzieje, które w niej pokładano. Z wyjątkiem Fritz Lenga nikt z aktorów i reżyserów niemieckich przebywających na emigracji, nie zdobył szerszego rozgłosu. Zdaniem Claira, w Niemczech dokonuje się obecnie ciekawy eksperyment filmowy, podobny do tego jaki swego czasu przeprowadzono w Sowietach: obrony filmu, jako sztuki, przed zupełnym uspołecznieniem i zmerkantylizowaniem. W obecny film francuski Clair wierzy i z chęcią, gdyby mu pozwoliły na to okoliczności, wróciłby z powrotem pracować dla jego dobra.

— **Wiktor Emanuel i data śmierci Chateaubrienda.** Podczas jednego z zebrań dyplomatycznych król Italii Humbert I. ojciec Wiktora Emanuela wyraził żal, że życie osób zostających w służbie dyplomatycznej idzie bardzo szybko w zapomnienie. I tak np. o dniu śmierci wielu sławnych mężów pamięta się doskonale, podczas gdy nie ma ani jednego człowieka, któryby mógł podać rocznicę śmierci któregoś z ambasadorów. — Wybaczy Wasza Królewska Mość — powiedział na to ambasador francuski — ale doskonale pamiętam datę śmierci mego kolegi, ambasadora francuskiego przy dworze rzymskim w roku 1848. Umarł on 5 lipca a nazywał się — Chateaubriand. Na to ktoś ze znawców literatury: przepraszam, Chateaubriand umarł nie 5 lecz 9 lipca! — Jak to może być, odrzekł ambasador, informowałem się swego czasu u samej wdowy po zmarłym pisarzu i moim kolędze? — A więc nie miałem racji, rzekł wówczas król Humbert I. że nikt nie pamięta daty śmierci ambasadorów! Chateaubriand umarł 4 lipca, o czy wiem z — historii literatury.

Kurier sportowy

„Dać mu goala"

W jednej ze szkół powszechnych odbywała się ostatnia lekcja historii. Przez otwarte okna wkradały się nieśmiało ciepłe promienie słoneczne, kusząc uczniów do porzucenia nauki i wyprawy na placyk sportowy, położony opodal gmachu szkolnego.

Na placyku tym panowała cisza...

Dwie małe dziewczynki przesypywały piasek z wiaderka do wiaderka, udając zakłopotane mamusie, zajęte kupowaniem jedzenia dla swych lalek.

Obok młodych gospodyń przejeżdżał co chwila na rowerze jakiś zapalony cyklista, popisując się niezdolnymi ósemkami i kółkami.

W drugim końcu tego improwizowanego boiska mały chłopczyk tresował dużego buldoga, rzucając mu bez przerwy większe i mniejsze kamyki i nakłaniając psa do ich aportowania.

Nic więc nie zapowiadało, że za chwilę, na tym właśnie boisku rozpocznie się wielka gra, że w szybkim tempie potoczy się piłka footbalowa i podążą za nią licznie młodzi piłkarze.

W tej właśnie chwili przeciągły, głośny dzwonek oznajmił koniec lekcji.

Nauczycielka zdążyła jeszcze przez krótki czas zbadać znajomość historii dwóch uczniów, wlepiając im dwóje za złe odpowiedzi.

Poza tym obaj niency zostali skazani na pozostanie po lekcjach i wkuwanie dat panowania wszystkich królów Polski. Reszta z wrzaskiem i hałasem wbiegła na boisko, siejąc postrach i ogólne spustoszenie.

Małe dziewczynki czympręd;zej uciekały, tuląc swe ukochane laleczki. Rowerzysta dwa razy wjechał na jednego i drugiego malca, potłukł się i klnąc opuszczał z żalem miejsce popisów. Nawet srogi „pogromca zwierząt" przeniósł się ze swym buldogiem poza granice placyku.

Gromada chłopców na nic nie zwracała uwagi. Widać, że bardzo się im śpieszyło, skoro odrazu przystąpili do dzieła.

Pierwszą czynnością było pozbycie się tornistrów i teczek. Każdy zrzucał więc swe książki w jedno miejsce, aż utworzył się z nich bezładny stos.

Wówczas wybrano najbardziej godnego zaufania kolegę do odmierzenia odległości bramek. Ów mąż zaufania, sprawiający swą czynność od paru lat rozłożył szybko pozrzucane teczki, tornistry i czapki na dwie kupki, odmierzył dwadzieścia stóp i bramki były już gotowe!... Ponieważ nikt nie zaprotestował — przystąpiono do wyborów drużyn.

Wybór ten odbywał się za pomocą losowania.

Dwóch najgorszych graczy z całej gromady ustawiło się naprzeciw siebie i mierząc stopami małą przestrzeń, dzielącą losujących — zbliżało się do siebie. Prawo pierwszego wyboru miał ten, który jako ostatni postawił swoją stopę, przykrywając końcem swego obuwia — palce drugiego losującego.

Co chwilę padały nazwiska, przezwiska lub imiona, a za wybierającymi zwiększał się szereg wywołanych graczy. Zdawało się początkowo, że wybory przeprowadzone zostaną zgodnie, według ustalonych zasad i nie zajdzie potrzeba interwencji władz wyższych. Tu wypada dodać, że władzą najwyższą, instancją, której decyzja nie podlega już żadnej dalszej dyskusji — jest właściciel piłki.

Prowadzone kłótnie na chwilę ustały. Wszyscy oczekiwali z trwogą na wyrok sądu najwyższego. Niepokaźny chłopak, dość słaby przy tym zawodnik, korzystający jedynie ze swych praw posiadacza piłki — zamyślił się przez chwilę, jakby siląc się na wyrok najobjektywniejszy, wreszcie rzekł: — „Jurek, jako najlepszy zawodnik będzie grał w mojej drużynie".

Nie spodobało się to przeciwnej drużynie. Ponownie więc zakładano protesty, na które jednak znalazło się wyśmienite lekarstwo.

Posiadacz piłki, utartym w tych wypadkach zwyczajem, zastosował sankcję. W jedną rękę wziął piłkę w drugą — teczkę z książkami i skierował się ku wyjściu.

Wszyscy oniemieli.

Jakto, więc dziś nie odbędzie się mecz i całe popołudnie będzie stracone? Przecież to niemożliwe!

Gdy jedni nie wiedzieli co począć, drudzy — rozważniejsi szybko zorientowali się w sytuacji i zażegnali zatarg na korzyść właściciela piłki. Jurek został przydzielony do jego zespołu.

Drużyny ustawiły się i rozpoczęła się wielka gra...

Mecze młodych różnią się od wszystkich innych spotkań piłkarskich, oglądanych na różnych boiskach tym, że odbywają się bez sędziego. Sędzia im jest niepotrzebny. Najmniejsze nawet przekroczenie widzą wszyscy współgrający i bez protestu wykonują rzuty wolne. Jeśli powstanie rozbieżność zdań, następuje losowanie, które jest jednocześnie rozstrzygnięciem.

Gorzej o wiele przedstawia się sprawa w momencie zdobycia bramki przez jedną lub drugą z drużyn. Tu częściej powstają spory. Bo trzeba wiedzieć, że na takich meczach rolę bramkarzy pełnią zawodnicy najniższego wzrostu, gdyż obowiązuje tu wielce wygodny przepis, który brzmi: goala należy uznać wówczas, gdy bramkarch górny strzał dosięgnie rękami. I proszę sobie teraz wyobrazić, ile to pięknych strzałów idzie na marne, ponieważ bramkarz o wysokości 90 cm. nie mógł dotknąć piłki palcami. A są i tacy dowcipni w tym zawodzie, że umyślnie przyklękają, aby nie silić się na dostanie lub dotknięcie palcami piłki w locie i tym samym spalić murowaną bramkę. Ale gdy toczy się gra, młodzi piłkarze nie przywiązują do tego szczegółu specjalnej wagi. Jedna bramka strzelona więcej, jedna mniej nie stanowi dla nich różnicy, jeżeli się przy tym doda, że plon zdobytych bramek sięga czasem na jednym meczu liczby około 40-tu. Z tego łatwo się już zorientować, że spotkanie takie trwa od południa do późnej nocy.

A przez cały ten czas zawodnicy ambitnie uganiają się za piłeczką, wołając co chwilę — „hej chłopcy, dać mu goala". I z tym hasłem na ustach podążają do ponownej ofenzywy, do ponownego ataku, bombardując „świątynię" przeciwnika.

Rzadko się zdarza, że drużyny przerywają mecz z powodu zdekompletowania się zespołów.

Młodzi, stosując system gry delikatnej, dżentelmeńskiej nie wynoszą z pola codziennej bitwy inwalidów i rannych. Gracz schodzi z boiska tylko w wypadku, gdy zamiast w piłkę uderzy nogą w ziemię i urwie sobie całą zelówkę lub rozszczepi nos bucika.

Co się dzieje wówczas w duszy takiego młodzieńca? — trudno jest dociec.

Wtajemniczeni twierdzą, że ofiara niesz częśliwego wypadku zapomina wówczas o meczu, przebiegu gry i dalszych losach swej drużyny, a przypominają się mu rodzice i ukryta za starym obrazem rózga. Niepokoi go jedna myśl. Jak też powitają go teraz w domu i jaki humor będzie miał w tym dniu tatuś, groźszy zwykle od mamusi. Czy wymierzy mu za to porcję pięciu, dziesięciu, czy piętnastu rózeg?

Rozmyślania zbiedzonego chłopaka przerywa nagle okrzyk „hip, hip, hurra!" co oznacza triumfalne zakończenie „wielkiej gry".

Wszyscy uczestnicy meczu, głodni i wymęczeni, rozbiegają się do domów, aby w niedzielę spotkać się na meczu międzynarodowym, o którym mówi od tygodnia całe miasto.

W niedzielę przy kasach tłok. Do wejścia cisną się dorośli, a wśród nich prześlizgują się zręcznie wczorajsi aktorzy meczu, chcąc na tak zw. „gapę" dostać się na poważne zawody.

Młodzi piłkarze wiedzą, że na fuks przy głównym wejściu liczyć nie mogą. Biegną więc daleko na koniec stadionu, tam pod parkanem robią pośpiesznie podkop, jednego stawiają na warcie i solidarnie, przytrzymując się kolejki, przeciskają się przez wąski dół — i za chwilę siedzą już na trybunie.

Jeśli jednak parkan jest pilnie strzeżony i piękne plany dostania się na stadion nie mogą być zrealizowane, młodzi, nieznani piłkarze puszczają w ruch scyzoryki, wycinając otwory w parkanie, poprzez które jednym chociaż okiem będzie można śledzić przebieg spotkania.

A gdy skończy się mecz, biegną co sił do schodzącej z boiska drużyny i dotykają nóg najlepszych zawodników.

Nie jest to żaden przesąd.

Ot poprostu młodzi entuzjaści chcą spraw dzić namacalnie, jakie to mięśnie posiada gracz, który tak szybko biegał lub silnie kopał piłkę.

Jeśli nawet któryś z nich pokłepie po ramieniu najlepszego zawodnika, mówiąc — „pan dziś grał jak młody paź" — to tego nie wierze nikt za złe, bo wie, że najlepiej śledzily przebieg całego meczu te wiecznie wesołe i rozbiegane oczy najmniejszego „kibica".

Po kilku dniach zaroiło się na małym placyku. Rozpoczęto mecz. Ale znikły już właściwe nazwiska zawodników. Każdy z nich miał przydomek któregoś gracza z niedzielnego spotkania.

A po kilku latach na tym samym placyku uwijali się już młodsi koledzy. W piasku grzebały się inne dziewczynki. Esy floresy wyprawiał na rowerze też inny cyklista.

Dawni gracze wstąpili do klubów i dzielnie dziś bronią barw swego miasta.

Wszędzie jednak po skończonym meczu rozlega się ten sam okrzyk „hip, hip, hurra", kryjący w sobie tyle wesołych i czasem smutnych wspomnień z przeżyć każdego sportowca.

WŁADYSŁAW LACHOWICZ.

Japonia szykuje się do olimpiady



W Nisolinomiga, przedmieściu Osaki, buduje się wspaniały stadion olimpijski. Będzie on zaopatrzony w najnowsze zdobycze techniki i wygodnie pomieści 80 tysięcy widzów.

Wanda Piłsudska na kursie pilotażu szybowcowego

W dniu 3 sierpnia, po częściowym odremontowaniu spalonych hangarów, rozpocznie się letni kurs pilotażu szybowcowego, na jednym z najlepszych terenów szybowcowych na Sokolej Górze, obok Krzemieńca. Jak nas informują w kursie tym ma wziąć podobno udział p. Wanda Piłsudska.

Uwaga miłośnicy boksu!

Sportem, który wyrabia odwagę i siłę połączoną ze zręcznością jest pięściarstwo. Pewność we własne siły, a w razie potrzeby skuteczna obrona przed niebezpieczeństwem, siebie i innych, może Ci dać duże zadowolenie — a więc naucz się cenić siebie i wzbudź szacunek dla swej siły i zręczności u innych. Ogólnie biorąc tworzyć będziesz dalsze kadry ludzi z twardym charakterem, nie zrażającym się przeciwnościami i udeczeniami losu — będziesz dobrym żołnierzem — obywatelem. A więc do pracy!

Od dnia 1 sierpnia 1937 roku rozpoczyna Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego — Wilno naukę pięściarstwa dla niestowarzyszonych. W tym celu został zakontraktowany instruktor pięściarstwa. Treningi odbywać się będą na salach ćwiczebnych i na stadionie „Pióromont".

Warunki przyjęcia na kurs:

1) przekroczonych 16 lat,

2) bezwzględnie dobry stan zdrowia (badanie bezpłatne udziela poradnia sportowa Okręgowego Ośrodka W. F. ulica Wielka Nr. 46),

3) podporządkowanie się przepisom obowiązującym w Okręgowym Ośrodku W. F. — Wilno i przestrzeganie wskazań instruktorów,

4) zezwolenie rodziców,

5) zaprawa i ćwiczenia bezpłatne, po opłaceniu legitymacji w wysokości 50 gr.,

6) czas trwania kursu 6 tygodni, po dwie godziny, w dniach: wtorki i czwartki od g. 18 do 20.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego — Wilno, ulica Ludwisarska 4 każdego dnia oprócz niedziel i świąt od godz. 9 do 15.

Dopuszczalna ilość zgłoszonych 30.

Zamknięcie zapisów dnia 1-go sierpnia 1937 roku.

Otwarcie szkoły szybowcowej w Ausztagirach

Któż z nas nie zazdrości ptakom, że mogą swobodnie fruwać, przenosić się z miejsca na miejsce bez kupowania biletów kolejowych, bez wsiadania do autobusów, bez używania roweru, słowem że mogą być tam, gdzie dusza zapragnie.

Od bardzo już dawna myśl ludzka pracowała nad tym, żeby jakoś tak skombinować, żeby móc odbić się od ziemi. Historia powstania pierwszego samolotu jest bardzo ciekawa. Znaczona jest ona jednak szeregiem wypadków. Z biegiem czasu, z chwilą opanowania przez człowieka techniki, wówczas, gdy do dyspozycji stanęły liczne wynalazki, zaczęły zmniejszać się statystyki nieszczęśliwych wypadków. Człowiek przestał zazdrościć ptakom. Sam mógł zostać ptakiem.

Lotnictwo. Warkot śmigieł. Przedziera nie się przez chmury. Człowiek opanował nie tylko życie na ziemi, ale również i przestworze.

Jeżeli z entuzjazmem mówimy o lotnictwie, to z jeszcze większym powinniśmy odzywać się o szybownictwie. Tutaj lot jest spokojny. Nie słychać warkotu motoru. Nie czuć benzyny. Człowiek jest jeszcze bardziej ptakiem niż na aeroplanie. Podnosimy głowy i patrzymy, jak tam wysoko nad dachami miasta sunie wolno szybowiec. Lękają się go ptaki. Nie należy do ich rodziny, chociaż ma skrzydła i ogon.

Loty szybowcem są o wiele przyjemniejsze, niż samolotem. Technika jest jednak dosyć skomplikowana. Trzeba się znać w pierwszym rzędzie na prądach termicznych, na ciągach i płaszczyznach powietrza. Na całym świecie istnieją już dzisiaj szkoły szybowcowe. W szkołach tych ludzie przeradzają się w ptaki. Szkoła uczy, jak trzeba latać, jak utrzymać się w powietrzu.

Jeżeli mówimy o wszystkich sportach, że są one koniecznym czynnikiem wychowawczym, to o szybownictwie powinniśmy powiedzieć, że jest to sport najbardziej męski, najbardziej nowoczesny i najbardziej piękny. Zawody szybowcowe są czymś tak klasycznym w swoim układzie i konstrukcji organizacyjnej, że nie posiadają żadnych rywali. Regaty żeglarskie nie dadzą nigdy tyle emocji i bezpośredniości. Może szybownictwo przewyższa pod tym względem wszystkie inne sporty, dlatego, że posiada wyjątkową subtelność tematu i szlachetność rywalizacji.

Zawody lotnicze mają w sobie jakąś dziwną moc, jakąś taką siłę, która elektryzuje człowieka, która budzi ciekawość. Ta ciekawość przyczynia się w dużej mierze do popularyzacji lotnictwa. Nie można narzekać na brak łączności społeczeństwa ze sportem lotniczym, nie można narzekać na brak powodzenia imprez lotniczych. Nikt nie pyta ile kilometrów jest do Porubanku czy do Ausztagirów. Ludzie idą i patrzą, patrzą i podziwiają, bo kochają lotników. Rodzi się duma narodowa. Rodzi się patriotyzm. Jesteśmy zadowoleni, że mamy dzielne lotnictwo, że powstają w Polsce szkoły szybowcowe, że nie ustajemy w pracy.

Sport szybowcowy, czy lotniczy jest koroną wszystkich innych sportów, uprawianych na stadionach lekkoatletycznych, boiskach piłkarskich, trasach narciarskich, czy torach regatowych.

Wczoraj w Ausztagorach odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia szkoły szybowcowej Koła Kolejowego LOPP.

Na uroczystość między innymi przybyli: nacz. Bohdanowicz, kpt. Zakrzewski, dr. Króliwski insp. Feliks Wasilewski, inż. Bułkiewicz, inż. Cholewo, Łańcucki i Białochowski.

Mszę polową odprawił ks. O. O. T. J. Stefan Śliwiński, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

W otwarciu szybowiska przy poświęceniu głos zabierali: inż. Cholewo, nacz. Narkiewicz i przedstawiciel młodzieży uczącej się latać p. Cieszewski.

Przemówienie jego brzmiało:

„Mówiąc o nas młodych pilotach nazwaliście nas orlętami (orlami) i przyszłością Narodu. I słusznie bo tak być powinno. Jesteśmy głęboko przejęci tą wiarą starszego społeczeństwa w młodych: wiąże nas ona o tyle, iż postępować będziemy tak, aby jej nigdy nie zachwiać!

Nie ustraszą nas niepowodzenia ani nieszczęśliwe wypadki. Rodzice nasi, których tutaj dzisiaj gościmy, muszą raczej zrozumieć, iż nic nas powstrzymać nie może w locie do świętego i wielkiego celu, jakim jest potęga Polski i moc jej wielkiego Narodu! Jeśli nazwaliście nas dzisiaj Orlami — to Orlami tymi będziemy.

W orlim locie ku chwale naszej Ojczyzny lecieć będziemy śmiało i dolecieć musimy. Mocarne imię Polski rozsławimy na naszych skrzydłach, aby było dla nas wskaźnikiem w pracy i nowych poczynaniach".

Po tych oficjalnych uroczystościach nastąpiły loty pokazowe na szybowcach. Lotom przyglądało się sporo przybyłych z Wilna i z miejscowej okolicy widzów.

J. N.

Na szlaku Tour de France



Malowniczy odcinek trasy ostatniego etapu wielkiego francuskiego narodowego biegu kolarskiego znanego pod nazwą Tour de France.

Polska na pierwszym miejscu

Po zwycięstwie polskich tenisistów nad Włochami, Polska wysunęła się na pierwsze miejsce w tabeli rozgrywek o puchar Środkowej Europy.

		gier
1)	Polska	2
2)	Czechosłowacja	1
3)	Jugosławia	1
4)	Węgry	2
5)	Austria	2
6)	Włochy	2

pkt.	st. meczów	st. setów
4 : 0	9 : 3	29 : 18
2 : 0	5 : 1	15 : 5
2 : 0	4 : 2	15 : 8
1 : 3	5 : 7	23 : 24
1 : 3	5 : 8	19 : 30
0 : 4	2 : 10	14 : 31

Kiedy Baranowicze otrzymają stadion sportowy?

Zdawałoby się, że ruchliwe miasto jak Baranowicze, nie powinno pozostać na szarym końcu w ogólnym rozwoju sportu i powinnoby raczej dołożyć wszelkich starań, aby świecić przykładem dla wielu miasteczek i wsi pod względem wychowania fizycznego i młodzieży.

Niestety! Na tym odcinku życia pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w Baranowiczach.

Baranowicze nie posiadają jeszcze własnego boiska sportowego, co jest wielką przeszkodą w urządzaniu imprez sportowych na szerszą skalę. Dotychczas organizacje społeczne musiały zadawalniać się i korzystać w tym względzie ze skromnego boiska „Makabi".

Niektóre organizacje polskie na terenie Baranowicz postanowiły dołożyć wszystkich starań, ażeby stworzyć własne boisko sportowe i ożywić akcję wychowania fizycznego wśród młodzieży. Pierwszym, który gorąco zainteresował się tą sprawą i ujął w swe ręce inicjatywę był:

POWIATOWY ZARZĄD ZWIĄZKU REZERWISTÓW.

Wyłonił on ze swych członków jeszcze w zeszłym roku specjalny Komitet Budowy Boiska w Baranowiczach.

Komitet rozpoczął wkrótce ożywioną akcję zbiórkową pośród organizacyj i społeczeństwa. Organizacje społeczne dały przeszło 1000 zł., kwesta publiczna około 300 zł.

Rozpoczęte zostały natychmiast pertraktacje z Urzędem Wojewódzkim i Ministerstwem w celu wydzierżawienia rządowego placu około starej rzeźni miejskiej.

PLAC ZOSTAŁ WYDZIERŻAWIONY NA 12 LAT.

Przestrzeń jego obejmuje około 3 ha. Należało z kolei uporządkować plac i uczynić z niego boisko. Wymagało to jednak dosyć wielkich funduszów, których niestety „Komitet Budowy" nie posiadał. Członkowie więc Związku Rezerwistów ofiarowali bezpłatnie swą pracę, a ci, którzy pracować nie mogli, opodatkowali się dobrowolnie na ten cel i prace nad uporządkowaniem boiska rozpoczęły się w ożywionym tempie. Z dorażną pomocą pośpieszyła również Federacja Powiatowa PZOO oraz Komitet Powiatowy PW, prace więc regulacyjne boiska posunęły się znacznie w zeszłym roku naprzód. Zima przerwała pracę. Ale z początkiem wiosny

ROBOTY ZNÓW ZOSTAŁY WZNOWIONE.

Prowadzi się obecnie dalsza niwelacja terenu oraz budowa strzelnic i żwirowanie boiska. Komitet Budowy Boiska pragnie gorąco, ażeby jeszcze w tym roku budowa została wykończona i mógł oddać boisko do dyspozycji organizacji PW i WF i młodzieży szkolnej. Fundusze Komitetu jednak już się wyczerpały, a ponieważ Komitet nie może liczyć na żadne subwencje miejskie, ani samorządowe, kieruje więc

APEL DO OFIARNOŚCI SPOŁECZEŃSTWA M. BARANOWICZ.

Społeczeństwo Baranowicz powinno to zrozumieć, że sprawa wychowania fizycznego młodzieży, jest kwestią bardzo ważną. Jedynie tylko zgodna współpraca wszystkich mieszkańców z organizacjami społecznymi i samorządem może dać pomyślne i prędkie rezultaty.

Czy budowa boiska sportowego zostanie ukończona w tym roku, będzie to zależało jedynie od wyrobienia obywatelskiego i ofiarności baranowickiego społeczeństwa.

Wszelkie ofiary i datki na ten cel Komitet Budowy prosi kierować do Kasy Stefczyka na konto Nr. 413 w Baranowiczach.

Włodzimierz Bierniakowicz.

Krwawy dramat na stadionie L. O. P. P. w Baranowiczach

Wskutek nieścisłej informacji, niewłaściwie zostało podane nazwisko tragicznie zmarłego kaprala w Baranowiczach. Nie nazywał się on Sosnowski, lecz **Jerzy Wróblewicz.** Pochodzi z Nieświeża i w pierwszych dniach b. miesiąca złożył konkursowy egzamin do szkoły podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy.

Cenny dar dla strzelców w Nieświeżu

Kochani Strzelcy. Ofiarowuję wam, wraz z innymi książkami, rozmyślnie niniejsze dzieło świadczące o wielkości i potędze naszej pięknej Ojczyzny.

Przeglądając tę książkę, która w sposób tak wszechstronny oświetla nasz byt Polski, — pamiętajcie zawsze o Tym, który naszą Rzeczpospolitą wskrzesił i zbudował, — pamiętajcie, że macie przed sobą tak w tej książce, jak i na jawie „Potężny Twór Komendanta Piłsudskiego".

Żołnierskie te słowa wypisał na pamiątkowej księdze „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" płk. dypl. Fryderyk Mally Związkowi Strzeleckiemu w Nieświeżu.

Słowa braterskiej więzi wypisane na wieczną pamiątkę w Księdze Dziesięciolecia Polski Odrodzonej przez kochanego pułkownika — odczytane zostały strzelcom przed frontem.

Związek Strzelecki powiatu nieświeskiego traci w odchodzącym płk. dypl. Mallym troskliwego opiekuna.

Nowa spółdzielnia w Nieświeżu

Związek Weteranów Powstań Narodowych w Nieświeżu zorganizował w ramach swojego budżetu Spółdzielnię Spożywców. Centrala spółdzielni mieścić się będzie w Nieświeżu przy ul. Piłsudskiego. Oficjalne otwarcie spółdzielni odbędzie się dnia 1.VIII r. b. przy udziale przedstawicieli urzędów, instytucyj oraz zrzeszeń społecznych. Spółdzielnia, ze względu na nadgraniczne położenie Nieświeża, odegra w życiu gospodarczym miasta poważną rolę.

Uwadze rolników

Centralne Biuro do Spraw Finansowo-Rolnych opracowało szczegółową instrukcję dotyczącą prowadzenia księgowości w gospodarkach wiejskich. Instrukcja zawiera wyciągi z przepisów dotyczących podatku dochodowego i ordynacji podatkowej i zaopatrzona jest w szereg wzorów ułatwiających zaprowadzenie rachunkowości.

Wprawdzie wymienione wydawnictwo przeznaczone jest dla nadzorców w postępowaniu układowym tym nie mniej może być z korzyścią spożytkowane przez każdego posiadacza gospodarstwa wiejskiego, zwłaszcza dla celów zeznań o dochodzie (dla wymiaru podatku dochodowego).

W sprawie wydawnictwa należy zgłaszać się do Wojewódzkiego Biura do Spraw Finansowo-Rolnych w Wilnie, ul. Ostrobramska Nr. 19. Na prowincję wydawnictwo wysyła się za zaliczeniem 2 złotych.

Autobusy do Wołokumpii i Kolonii Magistrackiej

Od dnia 23.VII 1937 r. obowiązywać będzie na linii 3-ej następujący rozkład do Wołokumpii i Kol. Magistrackiej.

W dnie powszednie.

Odjazdy z końcowego przystanku 3-ej linii do Wołokumpii przez Kol. Magistracką

o godz. 6.40, 15.15 i 19.15.

Odjazdy z pl. Katedralnego do Wołokumpii przez Kol. Magistracką

o godz. 6.55, 7.40, 8.35, 15.30, 16.25, 17.15, 19.30.

Odjazdy z Pośpieszki do Wołokumpii przez Kol. Magistracką

o godz. 7.05, 7.55, 8.50, 15.40, 16.35, 17.30, 19.40, 20.00, 20.30, 21.00, 21.30.

Odjazdy z Wołokumpii przez Kol. Magistracką

o godz. 7.17, 8.10, 9.10, 16.00, 16.50, 17.50, 19.50, 20.15, 20.45, 21.15, 21.45.

Odjazdy z Kol. Magistrackiej

o godz. 7.25, 8.20, 9.20, 16.10, 17.00, 18.00, 19.57, 20.25, 20.55, 21.25; 21.55.

W soboty.

Oprócz trzech rannych rozkładów, będzie kursował wóz z Pośpieszki do Wołokumpii przez Kol. Magistracką od godz. 10-ej do 22-ej co godzinę, a w razie większej frekwencji co pół godziny.

Z Wołokumpii przez Kol. Magistracką od godz. 10.15 do 22.15 co godzinę, w razie większej frekwencji co pół godziny.

Z Kol. Magistrackiej od godz. 10.25 do 22.25 co godzinę, w razie większej frekwencji co pół godziny.

W dnie świąteczne.

Obowiązuje ten sam rozkład co i w soboty z wyjątkiem 3-ch rannych rozkładów.

KURJER SPORTOWY

Polska w tenisie bije Włochy 5:1

W niedzielę zakończył się mecz tenisowy o puchar Środkowej Europy pomiędzy Polską a Włochami. Zdecydowane, chociaż niezupełnie spodziewane zwycięstwo, odniosła Polska w stosunku 5:1. Ostatniego dnia dokończono przerwane spotkanie pomiędzy Tłoczyńskim i Hebdą a Quintavalla Bocchi. Ostatniego seta wygrała para polska 7:5, tak że ogólny wynik brzmi 8:6, 5:7, 11:9, 7:5 dla Polski. Następnie rozegrano dwa ostatnie single, z których pierwszy pomiędzy Tłoczyńskim a Canepale wygrał Tłoczyński 2:6, 6:4, 6:1, 6:2. W drugim singlu Romamnoni wygrał ze Spychałą 6:2, 6:3, 2:6, 6:2.

W. K. S. Śmigły — R. K. S. Ruch 2:1

Rezerwowy skład mistrza Wilna WKS Śmigły, pokonał drużynę RKS. Ruch w stosunku 2:1, zdobywając definitywnie mistrzostwo swej grupy.

Bramki dla wilnian strzelili Naczulski i Skrzypczak.

Wynik 2:1 nie może co prawda powiedzieć, że odpowiada przebiegowi gry, bo WKS Śmigły miał przez cały czas przewagę w polu.

W najbliższą niedzielę Śmigły rozegra ostatni mecz w swej grupie z WKS w Grodnie.

Wobec zwycięstwa w Brześciu, wynik w Grodnie w żadnym wypadku nie przyczyni się do zmiany tabelki w grupie półfinałowej.

Dlatego przypuszczać należy, że Śmigły, mając dość smutne doświadczenie z meczu z Pogonią, w którym dwuch graczy Zawieja i Skowroński odnieśli kontuzje — zaasekuruje się przed podobnymi wypadkami i wyśle do Grodna skład wybitnie rezerwowy, odmłodzony.

Mistrzostwa P. P. W.

W Wilnie odbyły się mistrzostwa okręgowe Pocztowego Przysposobienia Wojskowego. Zawody te zgromadziły na starcie około 100 zawodników a między innymi z Wilna, Grodna, Białegostoku, Brześcia i Lidy.

Zawody pocztowe zaszczycone zostały m. in. przez prezesa dyr. Nowickiego i płk. Goebla. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: pływanie 100 mtr 1) Kuncewicz — Grodno 1.57,3; 2) Kszczanowski — Wilno 2.1,1; 3) Bohdanowicz — Wilno 2.10,2.

Wyścig kajakowy: 1) Wilno w składzie Lutkiewicz Jan i Lutkiewicz Kazimierz; 2) Wilno; 3) Lida.

Bieg kolarski 50 mtr. Startowało 10 zawodników 1) Chochłowicz — Wilno 1.53,1; 2) Nowak — Pińsk; 3) Rodziewicz — Wilno; 4) Czełkowski — Lida.

60 mtr. Panie. 1) Skorukówna — Wilno 8,7. 3000 mtr. Panowie Krym — Wilno 9.57,8 przed Kuncewiczem — Grodno 10.11,1. W biegu tym startował również Żylewicz, który uzyskał niezły czas 9.24 sek

2) Skorukówna — Wilno 8.21.

Kula pań 1) Grygoeorówna — Wilno 9;

Kula panowie 1) Zieniewicz — Wilno 12.26; 2) Żardzin — Wilno 11.23.

Dysk panowie 1) Zieniewicz — Wilno 31.45; 2) Żardzin — Wilno 33.36.

Skok wdal pań 1) Skorukówna 4,49; 2) Kowlakówna 4.32.

Skok wdal panowie 1) Żardzin 6.12; 2) Zaszyński — Grodno 5.99.

Skok wzwyż pań 1) Skorukówna 125; 2) Karpowiczówna 115.

Skok wzwyż panów 1) Zieniewicz 155; 2) Kulik — Lida 150.

100 mtr panowie finał 1) Żardzin 12,1; 2) Kaczanowski 13,6.

Ciche tragedie matek...

W lokalu Opieki Społecznej Zarządu Miasta podrzucono wczoraj troje nieletnich dzieci. Zauważył je woźny. Później poszło ustalonym trybem: powiadomienie posterunkowego, komisariat, Izba Zatrzymań i wreszcie — sierociniec.

Na tym sprawa jednak nie stanęła. Policja ustaliła, kto jest matką dzieci i dlaczego to uczyniła. Podrzuciła je Maria Kuraszowa, zamieszkała niegdyś przy ulicy Bazylianskiej 2. Wyeksmitowano ją ostatnio z mieszkania. Pieniędzy na wynajęcie nowego nie było. Dzieci cierpiały głód i nędzę. Jak długo może wytrzymać serce matczyne. Zdecydowała się na rozpaczliwy krok. Podrzuciła dzieci i zbiegła. Dokąd? Policja wszczęła poszukiwania.

A oto drugi identyczny wypadek: niejaka Wiera Kamichowska zamieszkała przy zaułku Lidzkim 6, pozostawiła wczoraj w swym biednym mieszkanku na pastwę losu dwoje dzieci w wieku 5 i 7 lat i sama ulotniła się. Sąsiedzi twierdzą, że nosiła się z zamiarem odebrania sobie życia.

Podrzutków umieszczono w sierocińcu, zaś matkę poszukuje policja. (c)

Mignon G. Eberhart

GDY PACJENT ZNIKŁ...

74

POWIEŚĆ

— Więc żadna dyżurna pielęgniarka nie przyszła pomóc pani przygotować się na noc? — zapytał doktór Kunce, jak zawsze wrażliwy na wykroczenia przeciw regulaminowi.

— Owszem. Przyszła ta młoda praktykantka, ale ją odprawiłam. Pan Ladd siedział tam koło okna, ale go nie zobaczyła, bo zgasiłam światło. Sama mogę sobie dać radę. Naprzykład—dodała prowokacyjnie—potrafię wyczyścić zęby bez żadnego trudu.

— Tak pani zręcznie włada lewą ręką? — zapytał skwapliwie sierżant.

Akwamarynowe oczy zamigotały lodowato.

— Tak jak wszyscy. O co panu właściwie idzie?

— O to — odparł sierżant, dodając dwa i dwa— że ktoś napewno zabił dkotora Harrigana.

Odrzuciła głowę na poduszkę. Czarne, gładko przyczesane włosy odcinały się ostro na tle białej pościeli. Z pod delikatnych koronek negliżu wyglądało gładkie, zdrowe ramię. Proste, czarne brwi ściągały się gniewnie nad cienkim nosem. Umalowane usta raziły mocną purpurą, a szczęki krwiożerczością zarysów. W ogóle z całej postaci pięknej kobiety biło wdziękiem, siłą i okrucieństwem, właściwym drapieżnikom z rodzaju kotów. Miała oczy pantery i ruchy pantery.

— Spodziewałam się, że pan powie coś podobnego — rzekła, siląc się na niedbałość, chociaż oczy jej mówiły co innego. — Oskarża mnie pan o zabicie męża? Jeżeli tak, to dopóki nie pomówię z moim adwokatem, nie usłyszy pan ode mnie ani słowa więcej.

— N....niece — zrejterował sierżant. — Wcale pani nie oskarżam. Chciałbym się tylko dowiedzieć, co pani wie. Pana Ladda mamy pod dozorem, ale na razie za mało jest danych, żeby go aresztować.

Zaczęła się gra pytań i odpowiedzi. Sierżant ocierał co raz spocone czoło, ledwie panując nad gniewem. Ina Harrigan przypierana do muru, odpowiadała wyraźnie „tak" lub „nie", ale pomimo to w słowach jej czaiło się ciągle coś wykrętnego. Nie mógł jej przemóc. Pod koniec zrobiła się zuchwała.

— Tak, mąż pokłócił się z panem Laddem. Ze wszystkimi się kłócił. Jeżeli to wystarczy za podstawę do oskarżenia, to panu nie zabraknie podejrzanych. Zabraknie ,ale miejsca w więzieniu.

— O której Ladd wyszedł od pani?

Ina uśmiechnęła się lekko.

— Biedny Ken! Jakiż on był wściekły, że musiał wyjść przez dach.

Wzięła papierosa z pudełka n astoliku, poczekała dopóki doktór Kunce, zagadkowo niewzruszony i wyniosły, nie podał jej ognia, poczem dopiero podniosła oczy na sierżanta.

— O której? Dokładnie nie wiem. W każdym razie przed... O której to panna Ellen widziała ostatni raz mego męża żywego? O dwunastej osiemnaście. No, więc Ladd wyszedł wcześniej.

Zielone oczy patrzyły drwiąco, purpurowe usta krzywiły się ironicznie.

— Niech pani nie zapomina, że to poważna sprawa, nie żadne drwinki — upomniał sierżant.

— Och, kochany panie! Pan mi mówi, że to poważna sprawa. Pan! — z delikatnych, białych nozdrzy wystrzeliła niespodziewanie smużka dymu. — Chyba powinnam pamiętać, że zostałam wdową.

Na te słowa w ciemnych źrenicach doktóra Kunce'a odbił się jakiś dziwny wyraz. Cokolwiekby się mówiło, pantery nie są stworzone na boginie domowego ogniska.

— Tak — dodała chłodno Ina. — Ladd odszedł przed dwunastą osiemnaście. Mogłabym na to przysiąc.

— Droga pani — wtrącił doktór, opuszczając nos nad bródkę — wiemy, rozumiemy, jak pani zależy na wykryciu mordercy męża. — Zwrócił się do sierżanta. — Pani jest zdenerwowana, ale pragnie nam pomóc z całego serca.

— O? — mruknął sierżant, ocierając pot z czoła i mierząc urodziwą wdowę otwarcie sceptycznym spojrzeniem.

— Naturalnie — potwierdziła bez przekonania, nie siląc się nawet na komedię.

— Ale pani słyszała jak Ladd groził mężowi pani, że go zabije?

To ją dotknęło. Zaczęła poprawiać bandaż na ręce, nie wypuszczając papierosa z ust, tak że dym przesłonił jej twarz delikatną mgiełką. Wreszcie rzekła dosyć spokojnym głosem:

— Samabym go zabiła. Niech pan to sobie wytłumaczy, jak panu się podoba. Mąż był szalenie gwałtowny, nigdy nie panował nad językiem i miał zwyczaj oskarżać ludzi o jak najgorsze rzeczy.

— Naturalne bezpodstawnie — zauważył po swojemu sierżant.

— Bezpodstawnie — odparła i orjentując się z opóźnieniem w jego aluzji, powtórzyła ostro: — Bezpodstawnie! — zielone oczy zamigotały drapieżnie. — Najzupełniej bezpodstawnie, kochany panie. Proszę o tym pamiętać. (D. c. n.)

KRONIKA

LIPIEC 26 Poniedziałek

Dziś Anny Matki NMP.
Jutro Natalii i Pantaleona

Wschód słońca — g. 3 m. 18
Zachód słońca — g. 7 m. 31

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie dnia 25.VII. 1937 r.

Ciśnienie — 753
Temperatura średnia + 20
Temperatura najwyższa + 23
Temperatura najniższa + 12
Opad — 0,2
Wiatr — południowy
Tendencja barometryczna — bez zmian
Uwagi: — pochmurno, przelotne deszcze.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY do wieczora dnia 26 lipca 1937 r.:

Rankiem miejscami mglisto, w ciągu dnia przejściowy wzrost zachmurzenia typu kłębiastego aż do przelotnych deszczów i lekkiej skłonności do burz. W godzinach wieczorowych ponowne rozpogodzenie. Temperatura bez większych zmian (dniem do 25 stopni), przy umiarkowanych wiatrach zachodnich.

WILEŃSKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Jundziłła — Mickiewicza 33; Mańkowicza — Piłsudskiego 30; Chruścickiego i Czapliński ego — Ostrobramska 25; Filamowicza i Macijewicza — Wielka 29 oraz Sarola — Zarzecze 20.

Stale dyżurują następujące apteki: Paka — Antokolska 42; Szantyra — Legionowa 10 i Zajączkowskiego — Witoldowa 22.

RÓŻNE

— Konkurs kucia koni. Komitet organizacyjny „Dnia Konia" informuje, że 27 bm. o godz. 11 na placu koszarowym przy rynku Kalwaryjskim odbędzie się konkurs kucia koni dla kowali cywilnych z terenu m. Wilna i pow. wileńsko-trockiego.

Kuźnie i narzędzia do kucia koni oraz materiał podkowniczy będą na miejscu w dzień obchodu konia.

Za dobre i prawidłowe podkucie konia przewidziane są nagrody w kwotach 5, 10 i 15 zł. Kowale życzący przyjąć udział w konkursie, winni się zgłosić do kierownictwa „Dnia Konia" o wskazanej wyżej godzinie na placu koszarowym przy rynku Kalwaryjskim w dniu imprezy.

LIDZKA

— Urlop lekarza powiatowego. Lekarz powiatowy w Lidzie dr. Witold Stasiewicz, rozpoczął sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępstwo objął lekarz pow. ze Szczuczyna dr. Kuczyński.

— Kino na samochodzie objeżdża wsie. W sali spółdzielczej w Zabłociu Wojskowy Instytut Oświaty przy DOK w Grodnie, wyświetlił filmy: „Przysposobienie rolnicze Z. S." oraz „Wręczenie buławy marszałkowskiej Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi". Obecnych na wyświetlaniu filmów było 100 osób. Wejście bezpłatne.

Tegoż dnia wieczorem na podwórzu plebanii ks. proboszcza Micewicza we wsi Dubiczach, gm. zabłockiej, tenże samochód pro pagandowy Wojskowego Instytutu Oświaty wyświetlił film: „Ćwiczenia wojsk polskich, Gdynia i Polskie Morze" oraz „Wręczenie buławy marszałkowskiej Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi". Przed wyświetleniem filmów nadawane były przez głośnik radiowy płyty gramofonowe piosenek legionowych. Zainteresowanie filmem duże. Obecnych było około 500 osób ze wsi Dubicze, Montał, Borowych, Staj i Sołtaniszek.

— Niedozwolony zabieg. Władysława Żołudz. stała mieszkanka wsi Bielskie, gm. lidzkiej, przebywając czasowo w Lidzie poddała się niedozwolonemu zabiegowi. Zabieg się nie udał. Pacjentka znalazła się w szpitalu powiatowym w Lidzie.

— Okradli ojca. Wincenty Szlempo, zawiadomił policję w Werenowie, że córka je go Jadwiga Szlempo skradła z niezamkniętego kufra na jego szkodę 500 złotych i ulotniła się w niewiadomym kierunku.

— Okradł siostrę. Helena Fiedorowicz, zam. w Lidzie przy ul. Wyzwolenie 33 zawiadomiła policję, że brat jej Piotr skradł na jej szkodę z niezamkniętego kufra serwety i obrusy wartości około 85 złotych. Skradzione rzeczy odebrano.

— Bójka. Podczas pracy w kaflarni Pupki przy ulicy Suwalskiej 22 w Lidzie, powstała sprzeczka między Eliaszem Klimderem a Janem Kuczyńskim. Sprzeczka rychło zamieniła się na bójkę która zakończona została pobiciem J. Kuczyńskiego. Doznał on pęknięcia czaszki.

BARANOWICKA

— Rynek 3 Maja przechodzi na własność Miasta. Zarządowi Miejskiemu udało się uzyskać pożyczkę w Polskim Banku Komunalnym na wykupienie rynku 3 Maja według ceny, ustalonej przez Komisję Wywłaszczeniową (dwadzieścia parę tysięcy zł.). W bieżącym tygodniu sprawa ta zostanie definitywnie załatwiona.

TEATR i MUZYKA

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.

— Dzisiaj w poniedziałek i jutro we wtorek o godzinie 8,15 wieczorem po cenach zniżonych znakomita farsa „CIOTKA KAROLA" w kapitalnym wykonaniu premierowej obsady.

— W przygotowaniu pod reżyserskim kierunkiem Kazimierza Koreckiego komedia Romana Niewiarowicza.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— „BARON CYGAŃSKI" po cenach propagandowych. Dzisiejsze widowisko z cyklu propagandowych wypełni wartościowa operetka J. Straussa „Baron Cygański".

— Jutro słynna operetka Lehara „EWA".

KINA I FILMY

„MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI" „KARIERA PANNY JOANNY"

(Pan).

Warner Baxter i Myrna Loy stanowią parę małżeńską, która się „czubi i lubi". On jest nieznośny, ona nielepsza. Hulanki, kłótnie i nieporozumienia przesuwają się przed nami, ale głupstwo przed nami, grunt że przed „tym trzecim", który jest przyjacielem męża i cichym adoratorem żony. Obecne na sali panie szczerze mu współczują.

Myrna Loyy jednak ma zasady. Ten albo żoden! To znaczy ponieważ mąż przekroczył miarę tolerancji — wnosi przez przyjaciela adwokata skargę rozwodową, potem, aby tuż za drzwiami gabinetu paść z powodzeniem w ramiona małżeńskie.

Słowem, jak zwykle u małżeństw z miłości — dużo hałasu o nic!

W „Karierze panny Joanny" chodzi o dosyć banalne rzeczy. Śpiewaczka rewiowa zostaje bez posady. Do wymarzonej kariery, którą zamykają drzwi studia radiowego, prowadzą trudne ale niewybredne w pomyśle drogi. Trzeba być „arystokratką" (!), a ponieważ Alice Faye ma efektowniejszy glos, niż rodowód — korzysta z dróg i szcze głup szych — mianowicie przy pomocy swego impresaria oraz dziennikarza, speca od szantażów, wykorzystuje słabość do alkoholu znanego „gwiazdora" Farradaya — i po wielu arcyniepra wdopodobnych ale śmiesznych przygodach z udziałem kompromitacji i rehabilitacji itp. — odśpiewuje wreszcie „swoje" przed mikrofonem.

Treść więc jest w najlepszym wypadku błaha, jeśli nie wręcz ordynarna. Na szczęście jednak wątek stanowi tu tylko mało ważne tło, a raczej konferansjerkę dla zabawnej trójki Rita, która doskonale śpiewa, wykonuje wspaniałe groteskowe tańce i wzbudza szczery śmiech widowni inteligentną parodią „niesamowitości" Dr. Jekylla, Mr. Hyde'a i Frankensteina.

Wstawek jest w ogóle bez liku i wszystkie wraz z girlsami i dansingową orkiestrą pierwszorzędne. Dobra również scena finałowa, gdzie w osobnych przedziałach pociągu osoby działające rozkoszują się indywidualnie happy endem. Adolf Menjou stworzył świetny typ pompatycznego pijaka. Na czym jednak polegał dowcip nazwiska „Farraday" — nie wiadomo.

Całość sztucznie skomponowana, ale dzięki wstawkom — warta obejrzenia.

wab.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dnia 26 lipca 1937 r.

6,15 — Pieśń; 6,18 — Gimnastyka; 6,38 — Muzyka; 7,00 — Dziennik poranny; 7,10 — Muzyka z płyt; 8,00 — Przerwa; 11,57 — Sygnał czasu i hejnał; 12,03 — Dziennik południowy; 12,15 — Związek Strzelecki w Polsce Nowoczesnej; 12,25 — Koncert fletowy Mozarta; 12,40 — Od warsztatu do warsztatu „Polscy wikliniarze"; 13,00 — Muzyka popularna; 14,05 — Przerwa; 15,00 — Muzyka jazzowa; 15,10 — Życie kulturalne; 15,15 — Odcinek prozy; 15,25 — Koncert Lwowskiego Chóru Nauczycielskiego; 15,45 — Wiadomości gospodarcze; 16,00 — Jak się oswaja dzikie zwierzęta — pogadanka; 16,15 — Z mego ogródka — pieśni; 16,45 — Mistrz wszelkich tajemnic — Paracelsus — felieton; 17,00 — Koncert rozrywkowy; 17,50 — Gruszka — pogadanka; 18,00 — Koszykarstwo w powiecie wilejskim — pogadanka Witold Rodziewicza; 18,10 — Kontrasty muzyczne; 18,40 — Program na wtorek; 18,45 — Wileńskie wiadomości sportowe; 18,50 — Pogadanka; 19,00 — Audycja strzelecka; 19,40 — Pogadanka sportowa; 19,50 — Komunikat sportowy z Katowic; 19,52 — Wiadomości sportowe; 20,00 — Wiązanka melodii Roberta Stolza; w przerwie około 20,45 Dziennik wieczorny i pogadanka; 21,45 — Powieść mówiona „Wakacje pani Wandy"; 22,00 — Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego; 22,35 — Orkiestra symfoniczna; 22,50 — Ostatnie wiadomości; 23,00 — Tańczymy; 23,10 — Fraszki na dobranoc; 23,30 — Zakończenie.

Wiadomości radiowe

NA MIEJSCE! GOTOWI!

Bieg jest jedną z najbardziej emocjonujących konkurencyj lekkoatletycznych. Bieg na długie dystansy wzbudza w nas prócz emocji — podziw. O tej gałęzi sportu w sobotę, 31 lipca o godz. 15,00 wygłosi przed mikrofon wileński interesującą pogadankę red Jarosław Nieciecki. Będzie ona nosiła tytuł „Człowiek z kneblem w ustach" i mówić w niej będzie autor m. in. o karierze jednego ze znakomitych polskich biegaczy. Nadana zostanie w cyklu „Na zielonej murawie".

TRANSMISJA Z TROK.

15 sierpnia przypada w Trokach doroczny odpust. Przybywają nań pielgrzymi z różnych stron kraju, by złożyć hołd Matce Boskiej przed Jej cudownym obrazem w prastarym trockim kościele. Pielgrzymki przybywają już w wigilię święta. Chcąc umożliwić słuchaczom z całej Polski udział w tych nadzwyczaj ciekawych uroczystościach Rozgłośnia Wileńska transmitować będzie w sobotę 14 sierpnia o godz. 22,35 szereg fragmentów z trockiego odpustu, a więc np. przybywanie pielgrzymek, zabawę z po. pisami chórów ludowych i orkiestry KOP, oraz wiele innych dających barwny i plastyczny obraz regionalnej podwileńskiej uroczystości.

KUKUŁKA WILEŃSKA.

W niedzielę, 8 sierpnia o godz. 20,00 odezwie się Kukułka Wileńska. Tym razem kukać będzie na temat piątej idealnej pory roku. Wszyscy niemal bowiem twierdzą z dużą dozą słuszności, że dotychczasowe cztery przynoszą dość mało szczęścia, nieproporcjonalnie natomiast dużo kłopotów. Ta piąta zadawalająca wszystkich pora roku zwać się ma „Wiolazija". Audycja opracowana jest przez D. T. F., muzykę napisał Tadeusz Szeligowski.

POWSTAJĄCY PRZEMYSŁ NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Przemysłem tym, który może wsi kresowej przynieść ogromne dochody, a który od niedawna zaczął się bardzo rozwijać, jest koszykarstwo. W poniedziałek 26 lipca o godz. 18,00 wygłosi p. Witold Rodziewicz in teresującą pogadankę na ten temat.

O KONIECZNOŚCI DOBRYCH KSIĄŻEK DLA DZIECI.

Książki dla dzieci winny posiadać szereg cech, które dziecku dają, jeśli tak można powiedzieć, pogodne i zdrowe spojrzenie na świat. O pewnej, zdecydowanie złej książce usłyszymy w felietonie magistra Jurasia pt. „Słaśne, czyli literatura dla dzieci" we wtorek 27 lipca o godz. 18,30 na wileńskiej antenie.



Dzień wczorajszy w notatkach kryminalnych

Niejaki J. Zarecki, Antokolska 21, zwrócił się do policji, skarżąc dr. B. o to, że ten jego chorej żonie podczas ataku zaaplikował zastrzyk morfiny z kokainą, skutkiem czego żona Zareckiego zmarła.

Sprawą tą zajął się urząd prokuratorski, który wszczął dochodzenie.

* * *

Lokomotywa, która wczoraj wykoleiła się na ulicy Legionowej skierowano do warsztatów kolejowych celem przeprowadzenia remontu.

Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie wykolejenie lokomotywy nastąpiło na skutek przestawienia zwrotnicy przez kilku chłopców, bawiących się w pobliżu toru.

Policja poszukuje sprawców omal nie tragicznej katastrofy.

* * *

Nieszczęśliwy wypadek przytrafił się dorożkarzowi Adamowi Sazoniewiczowi, Legionowa 58, który jadąc ulicą Szopena przy zbiegu ulicy Stefańskiej skutkiem zderzenia się z wozem towarowym spadł z kozła i uległ ciężkiemu pokaleczeniu głowy i złamaniu nogi.

Wezwane pogotowie ratunkowe skierowało nieszczęśliwego dorożkarza do szpitala Św. Jakuba.

* * *

Ofiarą zatargu sąsiedzkiego padł 30-letni Żygo Jan, Trakt Batorego 66, którego bardzo ciężko poraniły nożami sąsiedzi Antoni Borejko, Trakt Batorego 34 i Nowicki Emilian Żygo skierowano do szpitala Św. Jakuba. zaś sprawcy poranienia osadzeni zostali w areszcie centralnym.

* * *

Na strychu domu Nr. 21 przy Górze Szyszkińskiej znaleziono paczkę z nabojami. Policja ustala czyja to była własność i w jaki sposób naboje znalazły się na strychu domu.

* * *

Przed kilku dniami wyszła z domu i zaginęła w zagadkowy sposób 19-letnia Janina Tomaszewiczówna Wiwulskiego 18. Zrozpaczony ojciec zwrócił się do policji z prośbą o odszukanie zaginionej.

* * *

Kupiec P. Kernor Kwaszelna 21, wyjeżdżając na letnisko zostawił mieszkanie bez opieki. Wczorajszej nocy do mieszkania Kernera przedostali się złodzieje, którzy doszczętnie spiądrowali wszystkie pokoje, zabierając najcenniejsze rzeczy.

Wysokość strat nie ustalono ze względu na nieobecność gospodarza. Policja poszukuje złodziei.

* * *

W pobliżu Hal Miejskich policja przeprowadziła wielką obławę na złodziei kieszonkowych i wymusicieli rynkowych na czele których stał Franciszek Piecium. Zatrzymano kilkunastu osobników, a w tej liczbie i Pieciuna, który ma za sobą cały szereg spraw o wymuszanie pieniędzy od straganiarzy, przekupniów i handlarzy rynkowych.

Piecium cieszył się na rynkach wileńskich smutną sławą warszawskiego „Tasiemki". Prawie każdy handlarz musiał mu opłacać pewien okup, który tero ysta z góry ustalał.

Między Tasiemką a Pieciunem zachodziła ta różnica na korzyść wilnianina, że był on bezrobotnym, podczas, gdy mistrz Tasiemka pełnik zaszczytne funkcje radnego miasta.

Zatrzymanie Pieciuna przez policję powitali wszyscy handlarze z uczuciem prawdziwej ulgi. (c)

Życie drożeje na całym świecie

Według zestawień Głównego Urzędu Statystycznego wskaźnik kosztów żywności w Polsce w maju r. b. w porównaniu z rokiem 1936 wzrósł z 49,3 na 54, W Anglii z 80,3 na 86,6, w Niemczech z 78,0 na 80,0, w Stanach Zjednoczonych z 77,4 na 83,7; w Italii z 79,2 na 84,7.

Największy wzrost stwierdzono we Francji, — mianowicie z 95,4 w roku 1936 do 112,1 w roku 1937.

Zwiększa się spożycie cukru w Polsce

W czerwcu rb. sprzedaży cukrownie na rynku wewnętrznym ogółem 32.379 t. cukru w wartości cukru białego, wobec 30.643 t. w odpowiednim miesiącu 1936 roku. Wzrost spożycia wewnętrznego wynosi przeto 5.7%.

W pierwszych trzech kwartałach kampanii cukrowniczej 1936—37, t. j. od 1 października 1936 roku do 30 czerwca 1937 roku sprzedano na rynku wewnętrznym ogółem 268,205 t. cukru, wobec 242.398 t. w analogicznym okresie kampanii 1935—36 roku, a więc o 10,6% więcej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Konto P.K.O. 700.312
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4.
Redakcja: tel. 79—godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Narutowicza 70
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju—3 zł., za granicą 6 zł. z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 250.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr, kronika redakc. i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 15.30 i 17. — 18.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Zygmunt Babicz